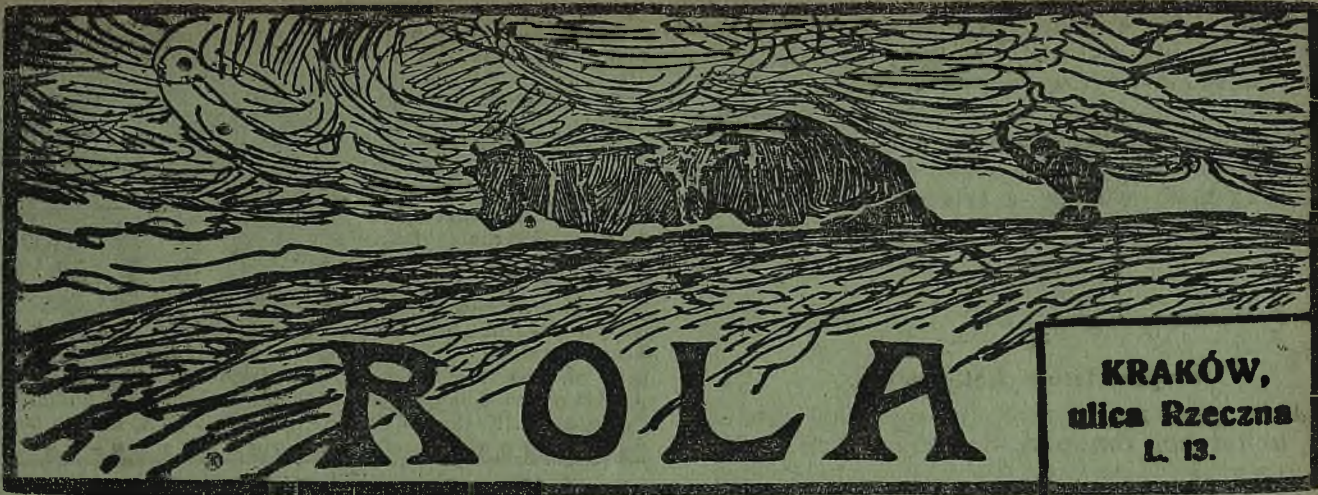
Nr 39. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 26 września 1937



ROLA

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zawiodła się.

Dwudziestoletnia panienka wyszła za mąż za starego bogatego wdowca. Za parę tygodni znajoma widząc ją smutną, pyta o przyczynę tego nastroju.

— Jakże mam być wesołą — odpowiada — zawsze mówiono mi, że kiedy wychodzi się za mąż za profesora, jest się profesorową, kiedy za doktora, jest się doktorową. Ja wychodząc za wdowca, rozumiałam, że będę wdową, a tymczasem jakże boleśnie się zawiodłam!

W przedziale kolejowym.

Młoda panienka i przystojny młodzian zabawiają się kulturulną rozmową, to jest o sporcie i okultyzmie.

— Ja jestem odgadywaczem myśli...

— I pan zna moje myśli?

— Tak...

— Niemożliwe! I pan tak siedzi w kącie pod oknem spokojnie?

W sypialni.

Małżonkowie Rabinowicz są pogrążeni w głębokim śnie. Nagle budzi się pani Rabinowiczowa i chwytając męża za rękę, woła stroskanym głosem:

— Moryc! Telefonuj po doktora. Mnie jest niedobrze!

— Śpij, głupia i nie zawracaj głowy. Komu teraz jest dobrze?!

Roztargniony asystent.

Stary profesor-chirurg zapytuje swego znanego z roztargnienia asystenta:

— Jak powiodła się panu operacja chorego z pod numeru 65?

— To miała być operacja! Boże! Co ja zrobiłem! Byłem przecież zupełnie pewny, że to ma być sekcja!

Praktyczny.

Mały Wojtuś jest po raz pierwszy u krawca który ma mu zrobić ubranie na miarę.

— Tu w ramionach podłożymy trochę waty, nieprawda kawalerze? — powiada krawiec w czasie przymierzania.

Wojtuś: — W ramionach!? Niech mi pan lepiej podłoży watę z tyłu w spodniach...

Dzieci.

— Cziociu, dlaczego nie wysiedziałaś mi ani jednej pisanki?

— Cóż to za pomysł?

— Bo tatuś mówił, że całymi dniami siedzisz na kanapie, jak kwoka na jajach.

Nr 39 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 26 września 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nauczyciel na wsi.

W ostatnich czasach dość dużo i głośno mówi się i pisze na temat stosunków, jakie zachodzą między nauczycielem a uczniem względnie między rodzicami a szkołą zarówno na wsi jak w mieście. O ile chodzi o wieś, to często słyszy się o różnych fermentach i nieporozumieniach między nauczycielstwem ludowym a ludnością wiejską, wynikających nieraz z błędnych przyczyn, a ze względu na obustronny upór przybierających na ostrości.

Mimo woli rodzi się pytanie, dlaczego nauczyciel ludowy na wsi tak często nie może znaleźć wspólnego języka z chłopem i jego dzieckiem? Odpowiedź na nie nie trudna. Wystarczy wziąć pod uwagę ten fakt, że przynajmniej 75 procent nauczycielstwa ludowego na wsi wywodzi się w prostej linii z miasta, ze sfer urzędniczych, mieszczańskich, kupieckich lub robotniczych, a więc ze wsią mało lub nic nie mających wspólnego.

Nie można się zupełnie temu dziwić, że młody człowiek, — mężczyzna a tym bardziej kobieta — urodzony i wychowany w mieście, po ukończeniu seminarium rzucony na zapadłą wieś, której może nigdy na oczy nie widział, czuje się tam obco i nieszczęśliwie. Nie tylko nie może oswoić się z nowymi warunkami bytu na wsi, ale przede wszystkim, mimo najlepszych chęci, nie może zrozumieć zamkniętej duszy chłopskiej i zdobyć zaufania chłopskiego dziecka.

Co prawda niektórzy z młodych nauczycieli ludowych potrafią dość szybko zaaklimatyzować się na wsi, inni znów pracę na wsi szybko pokochają i uważają ją za szczytne posłannictwo, a tacy nie mają czasu marzyć o innym życiu w mieście. Wielu jednak pobyt na wsi uważa za przymusowe zesłanie, drewnianą izbę szkolną za norę, a dziecko wiejskie za niewdzięczny materiał, z którego trudno coś wydobyć!

Gdy się jeszcze doda do tego początkowo niskie uposażenie nauczycieli ludowych, łatwo zrozumieć gdzie tkwi źródło tak częstych dziś nieporozumień między nauczycielem a ludnością wiejską.

Z powyższych uwag wynika, że element nauczycielski na wsi powinien rekrutować się w pierwszym rzędzie z pośród ludności wiejskiej. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że inteligent wywodzący się z pod strzechy chłopskiej łatwiej porozumie się z chłopem, prędzej zrozumie jego potrzeby, lepiej będzie umiał wychować jego dziecko, a w wolnych chwilach chętniej zajmie się oświatą pozaszkolną na wsi.

Inna sprawa, że dotychczas chłop odczuwał pewną niechęć do kształcenia swego dziecka na nauczyciela ludowego i dziś do wyjątków należy zaliczyć nauczyciela ludowego, pochodzącego z ludu. Ambicją chłopa było wykształcić syna na uniwersytecie na księdza, sędziego lub urzędnika, który dość szybko tracił bliższy kontakt ze wsią.

Dziś powinien nastąpić zasadniczy zwrot w tej sprawie. Wiemy, że z inicjatywy obecnego premiera przeszło tysiąc dzieci chłopskich rocznie kształci się na koszt gmin w mieście, w szkole średniej, a z roku na rok liczba ta ma się zwiększać.

Chodzi więc o to, żeby ten chłopski narybek kulturalny za gromadzkie pieniądze kształcony, nie stracił się dla wsi. Niech więc tylko najzdolniejsi obiorą drogę kariery na uniwersytetach, a reszta niech wraca na wieś w charakterze nauczycieli ludowych. sekretarzy gminnych, kierowników spółdzielni i t. p.

Dlatego też już dziś należy nadać odpowiedni kierunek kształceniu młodzieży wiejskiej.

Mgr. Wł. Błachut.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy

O północy jeszcze książę nie zawołał nikogo, — dwór więc pozostał na nogach w oczekiwaniu. Wybijały z kolei godziny pierwsza, druga, trzecia — żadnego znaku.

Dziwnym to już było, ale mając do czynienia z dziwakiem a despotą, nie dziwiono się wcale.

Zaczęło dnieć, służba drzemała, ale się nie kładła; rozedniało, ruch zwykły dom ożywił. Marszałek dworu poszedł do księżnej zapytać, coby czynić należało; księżna odpowiedziała, że rozporządzać nie śmie, że wojewoda przy swych zatrudnieniach często na chwilę odstąpić ich nie może, bo od tego skutek zależy.

Ale niepokoiło to już wszystkich; kamerdyner ośmielił się wnijść na palcach do gabinetu, przyległego do laboratorium i usiłował zajrzeć przez dziurkę, lecz klucz hermetycznie ją zasłaniał.

W pracowni najmniejszego nie było słychać szelestu.

Po długich naradach, wahaniu, marszałek wziął na siebie... ośmielił się i zapukał...

Raz, dwa, trzy razy głośniej, a mocniej bijąc, nie otrzymał żadnej odpowiedzi. — Książę mógł zasnąć, przy robocie znużony; zdawało się to naturalnym. Czekano.

O południu już i ciekawość i niecierpliwość doszły do tego stopnia, iż posłano po najbliższego krewnego księcia, pana podczaszyca, którego on, mimo lekkości charakteru, dosyć lubił.

Podczaszyc nadjechał, zaczął pukać, a nie otrzymawszy odpowiedzi, otworzył drzwi. Ale od progu uderzył go swęd taki, iż się musiał cofnąć przerażony.

Laboratorium pełne było jakiegoś gęstego, białego dymu, cuchnącego silnie i przykro. Za tym dymem nic dojrzeć nie było podobna... Sludzy rzucili się do okien, aby je otwierać, dwóch upadło.. ale nareszcie weszło powietrze, zrobiło się jaśniej.

Książę wojewoda siedział nad pękniętą retortą... książka, która mu z ręki wypadła, leżała przy nim... przechylony był, znać gwałtownym ruchem, na poręcz krzesła, ręce miał wyprężone, całe ciało wyciągnięte, wyraz twarzy straszliwy, oczy otwarte, już jakby mgłą zaciągnięte.

Doktór przytomny chwycił za rękę, dotknął piersi, trup już dawno był ostygły. Śmierć musiała, jak się zdawało, nastąpić wczoraj jeszcze. Palna jakaś mieszanina z retorty wypadła, powoli się jeszcze na niedogasłych węglach żarzyła i wydawała ten dym duszący, którego izba była pełną.

Na krzyk ludzi i wrzawę, która napełniła pałac cały, wbiegła przestraszona wojewodzina i spojrzawszy tylko, upadła na progu. Przeraził ją widok trupa, który się zdawał dziko uśmiechać i wykrzywioną twarzą urągał śmierci.

Tak skończył dziwnie, nagle, człowiek ten, zabity przez to, co najwięcej kochał w życiu.

Podczaszyc, który po najdłuższym życiu ks. wojewody miał być jego spadkobiercą, — zajmował się wszystkimi interesami, dopomagając wdowie. Miała ona zapewnione sobie na dobrach dożywocie i kilkakroć sto tysięcy odprawy.

Wśród mnóstwa innych listów, — które odebrał z kondolencjami, zapytaniami, prośbami, — otrzymał jeden z godłami pobożnymi, pod pieczęcią jakąś klasztorną, wzywający go dla nader ważnego i pilnego interesu, aby raczył zjechać do oznaczonego w piśmie klasztoru.

Zdziwił się bardzo temu wezwaniu, osobiście bowiem nie miał żadnych z zakonami, nawet żeńskimi stosunków. Bądź co bądź stawić się było potrzeba, a że podczaszyc był zaintrygowany, przed naznaczoną godziną przyjechał do furty. Wpuszczono go natychmiast, a w chwilę potem postać miłej staruszki zjawiła się za podwójną kratą, pozdrawiając go pobożnie

Podczaszyc z wielkim uszanowaniem powitał przełożoną, usiadł i czekał, nie mogąc jeszcze domyślać się sprawy, która go tu sprowadzała.

— Bardzo przepraszam — odezwała się ksieni — żem pana fatygowała... ale w istocie nie mogłam się udać do kogo innego, tylko do spadkobiercy księcia wojewody.

— Aha! — pomyślał podczaszyc – idzie o jakiś legat lub obietnicę.

— Sprawa to — mówiła ksieni — wymagająca tajemnicy, ale książę wojewoda zostawiając dyspozycje, tyczące się jej, musiał je panu powierzyć.

— Testament został otworzony.

— A w testamencie czy nie ma punktu tyczącego się osoby, przebywającej tu z woli ś. p. księcia? — spytała przełożona.

— Z jego woli przebywającej tu osoby? — spytał podczaszyc zdziwiony — o żadnej osobie nie wiem.

— Czyliżby książę nikomu tego nie zwierzył?

— Zdaje mi się, że nie — rzekł podczaszyc — jednakże z obowiązku spadkobiercy i krewnego, powinienem wiedzieć, o co, o kogo idzie?

— Z polecenia władzy duchownej, — na prośbę księcia wojewody, przed kilku tygodniami przywieziono tu osobę w średnim wieku, która miała być później przewieziona do jednego z klasztorów naszych we Francji. Wojewoda życzył sobie, aby oblokła suknię zakonną, a przynajmniej ażeby pozostała u nas, dopóki nie postanowi o jej losie.

Podczaszyc słuchał, nie dowierzając prawie swym uszom, tak mu się wydawało dziwnym. Znał on dobrze życie księcia wojewody, nie było w nim tajemnic, intryg i o stosunki żadne posądzić go nawet nie było podobna, wymagające środków, które tu były zastosowane. Cóż to być mogło? co tu czynić wypadało? tracił głowę.

— Ale nie mógłżebym widzieć się z tą osobą dla wybadania jej? — zapytał — możebym zrozumiał, o co idzie... — bo w istocie sprawa ta jest dla mnie więcej niż ciemną, jest niepojętą. Więc ta osoba... była tu przewiezioną z polecenia księcia wojewody?

— Na to jest własnoręczne jego pismo do mnie — odezwała się ksieni, podając mu list przez kratę.

Wszystko to było zagadką. Podczaszyc spojrzał na list i nie mógł się z niego nic nauczyć, nie było się kogo poradzić.

Nie ulegało wątpliwości tylko, że ze śmiercią wojewody ustawała potrzeba rekluzji; przecież trzeba się było upewnić, iż osoba porwana pretensji o to mieć nie będzie... pomówić z nią o tem i skandal mogący wyniknąć, zagłuszyć.

— Jeżeli to być może — odezwał się podczaszyc, chciałbym sam na sam widzieć się z tą panią.

— Zechcesz więc pan zejść do foresterium, dokąd go siostra furtyanka zaprowadzi, a pani ta natychmiast tam znijdzie.

Podczaszyc jakkolwiek zdziwiony i skłopotany, śmiał się nieco złośliwie z tego pośmiertnego odkry-

cia intryżki jakiejś nieposzlakowanego starca i zaciekawiony bardzo zbiegł do foresterium. Niedługo tu czekał, drzwi się otwarły impetycznie i w progu ujrzał z niesłychanym zdumieniem dobrze sobie niestety znajomą niegdyś pierwszą swą ukochaną... Betinę.

Oboje osłupieli.

Starościna jednak prędko odzyskała przytomność i nie mogąc przypisać zdrajcy intencji uwolnienia, wpadła na myśl, że z jego powodu została uwięziona. — Wprawdzie i to jakoś nie było dla niej jasnym, ale potrzebowała wywrzeć gniew na kogoś i rzuciła się do niego z wściekłością.

— To ty nikczemniku mnie zgubiłeś!

— Betino! dobrodziejko, — ze śmiechu się zanosząc i odskakując, zawołał podczaszyc — stój! — jam Bogu ducha winien! Ten, który tu waćpanią posadził, nie żyje. Ale co u licha miałaś za stosunki z księciem wojewodą?

— Ja? alem go jak żyję na oczy nie widziała!

— Nie może być! On tu panią przysłał.

— Nie znałam go... .

— Przecież...

Podczaszyc pokazał list księcia wojewody. Wszystko to było zadziwiająco nierozwikłanym i ciemnym. Starościna rada, że się nareszcie uwolnić może, gotowa była żywym i umarłym przebaczyć, byle co najprędzej uciekać.

— Panie — zawołała — nikomu słowa nie po wiem... zapomnę o wszystkim... a wypuść mnie co rychlej, bo umrę.. Powóz! powóz... Podczaszycu, idź sobie piechotą, baw się mniszkami... rób, co chcesz, a każ mnie odwieźć do domu. To była jakaś piekielna intryga, lub omyłka... Oddaj mi moją wolność! — zaklinam!

Podczaszyc skłonił się, wskazując drzwi.

— O jedno pani tylko proszę... o milczenie, potrzebne nam obojgu. Pani byłaś na wsi.

Ręką tylko odpowiedziała starościna i wybiegła w dziedziniec, rozkazując woźnicy wieźć się na ulicę Bielańską.

Starościna tak była szczęśliwą z odzyskania swobody, tak potrzebowała ze wszystkimi się podzielić radością swoją, iż mimo bardzo wątłej nadziei dobrego przyjęcia u Ksawerowej, wkrótce po powrocie pobiegła do niej. Nie domyślała się wcale, że pokutowała za Helenę.

Wielkie było zdumienie, gdy ją spostrzeżono, ale ciekawość ma swe prawa. Kobiety nadbiegły, — żeby się coś o jej losie dowiedzieć. Betina z początku ledwie mówić mogła. Twarz jej świadczyła o przecierpianych dniach niewoli — wychudła, zżółkła, zmieniła się, zestarzała.

— Cóż to było? co znaczyło to porwanie? dokąd was zawieziono? z czyjego rozkazu? — pytała Ksawerowa.

— Ani ja, ani nikt tego nie rozumie — odpowiedziała starościna — to jakaś tajemnica. Uwięzioną byłam w klasztorze, z rozkazu księcia wojewody, — który jak się zdaje, niedawno umrzeć musiał, inaczej byłabym wiek cały w tych murach obrzydłych przebyła i marnie zginęła. Ani się wykupić, ani wyprosić! jeszcze mnie namawiali do obleczenia sukienki!

Kobiety spojrzały po sobie.

— Strach, płacz, tęsknota, nudy nie do opisania. Karmiły mnie te biedne mniszki pierniczkami, tłuczeńcami, słodyczami, aż nudności od nich dostawałam, poddawały mi książki, myślały, że mnie do tej rozkoszy namówią. Ale ba! płakałam i płakałam, aż mnie też Pan Bóg uwolnił.

Starościna była w opowiadaniach swych o życiu klasztornym nieprzebraną; opisywała te dnie długie, spędzone wśród ciszy, spokój grobowy — milczenie straszliwe — nieubłagane godzin panowanie, nabożeństwa, śpiewy, przechadzki po ogrodzie, a przez te wszystkie powieści przebijała się radość niewypowiedziana więźnia, — który się na wolność wydobył. Gdyby była śmiała, skakałaby z radości, świat się jej na nowo uśmiechał — stał się droższym.

Na ostatek nagadawszy się długo, wyszła spocząć i zająć się na serio podźwignieniem mocno nadwyrężonych wdzięków.

Po wyjściu jej, Hela długo stała zamyślona i milcząca.

— O moja matko — rzekła — jakże ja nie mam pragnąć śmierci, kiedy to życie moje nie mnie jednej jest wstydem i ciężarem,

Dziś wszystko się dla mnie wyjaśnia, — w tym blasku prawdy czytam przeznaczenie moje. Jestem dzieckiem błędu, którego wszyscy się wstydzą. Matka żyje, by cierpieć, ojciec zabity został, płacąc błąd swój zgonem — przyszłości nie mam — bądź wola Twa, Panie!

Ksawerowa ledwie kilka słów wymówiwszy, wedle zwyczaju, nie chcąc się jej sprzeciwiać, zamilkła.

I Hela też przerwała mowę, poszła do śpiącej Julki, pocałowała ją w czoło, w ciemnym pokoiku zaczynając tajemnie przygotowywać się do podróży.

Wykonała to tak zręcznie, że biedna wdowa wcale się niczego domyślać nie mogła.

Nazajutrz, gdy rano obudziła się po nocy w części bezsennej, Heleny w domu nie było... Przez sen nad ranem zdawało się jej, że czuła, jakby kto na rękach jej i na czole składał pocałunek, ale wziąwszy to za marzenie gorączkowe, jeszcze się nie dorozumiewała smutnej prawdy.

Nie znalazłszy jej zrana w mieszkaniu, sądziła, że mogła wyjść do kościoła, lub na miasto. Upłynęło przecież godzin kilka, a Hela nie powracała. Ksawerowa krzątając się około Julki, weszła po coś do pokoiku Heleny i na komódce spostrzegła dopiero papier, na którym wielkimi głoskami, widocznie z pośpiechem, nakreślone były te wyrazy:

„Żegnam was, matko moja, siostro moja, żegnam was! łzami oblewając wasze nogi. Ai żal mi, że odbiegnę jedyne, ukochane istoty, jedyne, co mnie biedną kochały, ale potrzeba — muszę! Bądźcie szczęśliwe, ja idę, gdzie mnie los woła".

Z krzykiem przerażającym wybiegła Ksawerowa, odczytawszy karteczkę, naprzód na dół do starościny, poruszyła dom cały.

Widziano Helenę, wychodzącą bardzo rano, z małym węzełkiem w ręku, ale dokąd się udała, nikt ani się mógł domyślać.

Rozesłano na wszystkie strony.

Starościna, która wczoraj już się była skomunikowała z Puzonowem, natychmiast posłała mu dać znać o tym wypadku. Jenerał sam przybiegł zaraz przebrany, — pragnąc szczegółów, ale dowiedział się tylko że Helena z myślą wstąpienia do wojska nosiła się od dawna i zapewne teraz musiała ją do skutku przyprowadzić. Ale gdzie? jak? z czyją poradą i pomocą, niepodobna było dojść na razie.

Tegoż dnia zjawiła się panna Babska od ks. wojewodziny przysłana, która z własnego instynktu zbliżyć pragnęła córkę do matki. Widziała ona, jak wo-

jewodzina usychała z pragnienia widzenia i przyciśnięcia do piersi tego dziecięcia, którego przez lat tyle była pozbawioną — wstrzymywała ją tylko przysięga, od której nie czuła się wolną. Wzięła więc na siebie namówić Helenę, aby z nią wieczorem udała się do księżnej. Niestety! przyszła za późno! Wiadomość o ucieczce prawie do rozpaczy ją przywiodła. Wprędce jednak ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, pospieszyła do swej pani, wnosząc, iż ona może przez stosunki swe zapobiec potrafi wstąpieniu do wojska, wyszukać zbiegłą i powrócić ją rodzinie.

Ksawerowa błagała ją o to ze złożonymi rękami.

Wojewodzina wiadomość tę przyjęła ze wzruszeniem, z niepokojem. Pamięć na męża wszakże, przysięga, nakazywały jej być ostrożną, choć miłość dla jedynego dziecka niedozwalała być obojętną. Nie wiedziała, co począć. Znając jeszcze z dawniejszych czasów naczelnika, księżna wojewodzina jemu tylko postanowiła zwierzyć się w części, pokrywając swe zajęcie się losem sieroty pozorami miłosierdzia i opieki. Natychmiast napisała doń list, prosząc, by do niej przybył.

Skutkiem widzenia się z księżną i rozmowy dowiedział się jenerał dopiero o ucieczce Heleny, która jego, jak innych przeraziła. Przyznał się nawet przed wojewodziną, iż ją znał i że go los jej wielce obchodził, bo powziął dla niej szacunek i przyjaźń.

Wojewodzinie łzy mimowolnie zakręciły się w oczach, słysząc go z zapałem, przejęciem, ze smutkiem mówiącego o Helenie.

— Nie dopuścimy — rzekł jenerał — aby życie tylu osobom potrzebne i drogie poświęciła nierozmyślnie, choć cheroicznie dla ojczyzny, która powinna mieć dosyć obrońców w nas. Postaram się, aby pilne oko zwracano na nowo zaciągających się ochotników, co zresztą nie powinno być trudnym, bo ją zdradzi ta nadzwyczajna piękność, która wszędzie ciągnęła wzrok najobojętniejszy.

W istocie jenerał przez swych przyjaciół starał się wyśledzić zbiegłą, ale mimo zabiegów wszelkich, o losie Heleny i jej pobycie dowiedzieć się nie było można. Znikła bez najmniejszego śladu po sobie...

Gdy jednej z tych istot wybranych zabraknie, które ku sobie serca wszystkich ciągnąć umieją, ileż to żalów i tęsknoty! Są ludzie, co giną niespostrzeżeni prawie, tak mało komu w świecie byli potrzebni; są inni, których brak zawsze się czuć daje. Po Helenie płakała nieutulona Julka, której stan pogorszyła znowu tęsknota; — brakło jej co chwila Heleny, dopytywała się o nią z trwogą wojewodzina, wzdychał jenerał za tym zjawiskiem, które przesunęło się przez jego życie i znikło smętne na zawsze... żal zostawiając po sobie.

Ale ze wszystkich, co opłakiwali Helenę, którzy ślady jej odkryć się starali, najniecierpliwiej rozdrażnionym, gniewnym był Puzonów. Namiętność, obrażona miłość własna, upokorzona duma, jątrzyły i wzmagały boleść, jakiej pierwszy raz w życiu doznawał. Poświęcił dla niej kobiety, przyszłość swą, dał jej swe imię, zdawało mu się, że tym pociągnąć ją potrafi, a doznał tylko wzgardy i obojętności. Liczył, że czas mu ją powróci, że okoliczności zmuszą, teraz z wściekłością niemal czuł, że ją tracił na zawsze.

Odzyskana stolica była jeszcze w mocy rządu polskiego, jednakże Puzonów ukrywający się tu nie bez celu, według otrzymanych rozkazów, miał już znowu rozgałęzione stosunki, policję swoją, wiedział o wszystkim i ze wstydem przychodzi to wyznać — z każdego tajnego posiedzenia miał raporta — pełnił obowiązki tajemnego ajenta Moskwy przy królu; był siewaczem tych intryg, które stargały wprzód siły narodu, niżeli na placu boju został pokonany.

Ludzie, co w rzędzie czynny udział brali, czuli, że Moskwa nie przestała tu mieć stosunków i wpływów, że ktoś przewodził tajemnej szajce zdrajców, często za najzagorzalszych patriotów poprzebieranych, ale odkryć tej sieci czarnej nikt nie umiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

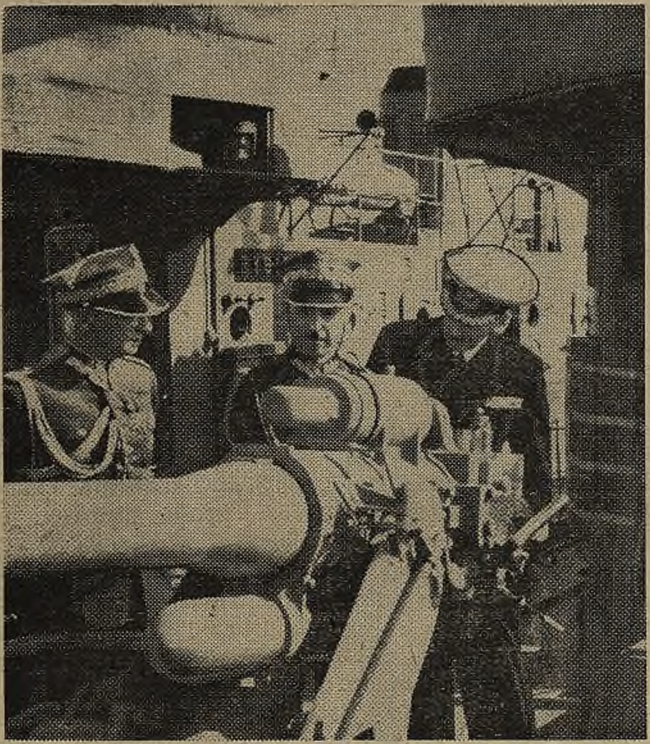
Z Wystawy Światowej w Paryżu.

Światowa Wystawa w Paryżu posłużyła narodowi polskiemu do zademonstrowania światu nie tylko swojego przemysłu, rękodzieła i sztuki, ale też pokazania światu naszych tak różnorodnych i razem bardzo pięknych strojów ludowych, którymi w takim stopniu nie może się poszczycić żaden kraj na świecie.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia polskiego ministra spraw zagranicznych p. Becka podczas zwiedzania Wystawy Światowej w Paryżu przed pawilonem polskim, w otoczeniu grupy dziewcząt polskich w strojach ludowych.



Z jesiennych manewrów armii polskiej.



Na powyższym zdjęciu widzimy działo morskie w porcie wojennym w Gdyni, oglądane przez oficerów, biorących udział w manewrach na Pomorzu.

Kuracja z zemsty.

(Humoreska).

Budząc się o godzinie 7 rano, pan sędzia Niewiadomski poczuł straszliwy ból szyi, który spowodował ogromne jęki. Przestraszona sędzina wpada do sypialni męża i pyta:

— Cóż ci się stało, mój drogi?

— Nie wiem co to właściwie jest, ale cała szyja mnie tak boli, że nie mogę głową obrócić!

— To jest poprostu zdrętwienie karku, zaopiniowała pani sędzina.

— I ty mówisz to tak obojętnie! — odrzekł z gniewem sędzia. Czyż nie wiesz, że pojutrze odbędzie się w sądzie ta rozprawa, o której mówiłem już tyle razy? Jakże będę tam wyglądał, jeśli do tego czasu ból się nie usunie. Nie tylko członkowie komisji, ale i cała publiczność ze mnie się wyśmieje!

Istotnie już wiele razy sędzina słyszała o tej rozprawie, która miała w razie pomyślnego wyniku przynieść mężowi wyższe stanowisko. To też odrzekła mu:

— Uspokój się i zostań w łóżku, a ja poślę po lekarza.

Po upływie 15 minut zjawił się wezwany lekarz, który orzekł, że puls i serce w porządku, poczem kazał sobie pokazać język.

Przekonawszy się, że język również czysty, rzekł z uśmiechem:

— Prawdziwy sędziowski język!

— Prawda, panie doktorze, — wtrąciła pani sędzina — że to tylko zdrętwienie karku?

— Po prostu, proszę pani...

— Masz babo placek! — odparł sędzia — pan doktór też mówi jak moja żona! Śmieszni jesteście z waszym „po prostu!" Chętnie dałbym nie wiem ile za pozbawienie mnie tego przeklętego zdrętwienia, bo jakże się z nim pokażę pojutrze w sądzie? Wyglądałbym tam jak bałwan ze śniegu! Proszę więc uczynić wszystko co można celem jego usunięcia.

Panie sędzio, proszę się uspokoić! Zapiszę lekarstwo, po zażyciu którego do jutra będzie pan sędzia zdrów, jak ryba!

I po zapisaniu proszków oraz słoika maści kokainowej, pobrał żądane honorarium i opuścił mieszkanie sędziego.

Sędzia wysmarował sobie całą szyję ową maścią, zażył proszek i leżał spokojnie.

Dnia następnego, o zgrozo! ból się jeszcze powiększył. Co tu robić? Zadzwonił na służącego.

— Czy lepiej panu sędziemu? — zapytał.

— Nie! Janie, ubierz się i leć po lekarza.

— Panie sędzio, ja na pańskim miejscu nie chciałbym słyszeć o żadnym lekarzu.

— A co byś zrobił?

— Miałem raz zwichniętą nogę i tak samo zrazu udałem się do lekarza, ale czułem, że ze mną coraz gorzej, więc posłałem po znachora i proszę mi wierzyć, jak pociągnął za nogę, kostka skoczyła na miejsce, tak, że na drugi dzień biegałem jak zając!

— Ale jakże? Przecież on nie zechce do mnie przyjść, bo skazałem go dwukrotnie za nieprawne leczenie.

— To źle! No, ale nie wie ten znachor u kogo jestem w służbie więc z pewnością przyjdzie.

— No, to idź, ale wracaj jak najprędzej.

Znachor mieszkał o trzy kilometry od miasta i mimo że lekarze oskarżali go o nieprawne leczenie, on nie miał innego zajęcia i dalej leczył z lepszym nawet powodzeniem.

Gdy się Jan u znachora zjawił, ten zapytał:

— Czym jest twój pan?

— Hurtownym handlarzem win.

— I mówisz, że go w karku trzyma?

— Tak, to jest jakieś zdrętwienie!

— Dobra! Znam to i zaraz idę z tobą.

Przybywszy do domu chorego, zapytał go:

— Co to pana boli?

— Nie wiem, ale cała szyja zamieniła mi się na nieruchomy słup.

Usłyszawszy te słowa znachor poznał od razu swego wroga i rzekł do niego:

— Proszę wstać, bo inaczej nie będę mógł nic zrobić!

Gdy się więc chory zbliżył do okna, znachor złapał go za uszy i począł głową obracać w prawo i w lewo, aż pacjent wołał: „Gwałtu! przestańcie!"

Przestać znachor ani myślał, ale cały oddany swej zemście, ciągnął co sił i cieszył się, że mógł w ten sposób „odwdzięczyć się" za obie kary, na które został kiedyś skazany.

Gdy zabrakło mu już sił i nie mógł już dalej ciągnąć, puścił wreszcie uszy sędziego, który głęboko odetchnąwszy, wyciągnął szyję jak kaczka, gdy połknie za duży kawałek karmy i zawołał radośnie:

— Cudownie! wspaniale!

— Co się stało? — pyta zdziwiona sędzina, która ze służącym przybiegła do sypialni.

— Wyobraźcie sobie, że nie mam już zdrętwienia — rzekł sędzia, kręcąc dla pewności głową.

— A widzisz! — rzekła żona — mówiłam ci, że najlepsze jest takie lekarstwo.

Najbardziej zdziwiony ze wszystkich był znachor,

który po dokonaniu swej zemsty, zarobił dwa papierki po 20 złotych.

Następnego dnia znachor zjawił się na wspomnianą rozprawę, a gdy go służący sędziego zapytał co tu robi, odrzekł:

— Chciałem zobaczyć jak twój pan dziś wygląda.

— Jaki pan? — pyta zdziwiony służący:

— A co myślisz, że nie poznałem wczoraj twego pana sędziego.

— Dobrze wygląda, bo już go szyja nie boli.

— No dobrze, ale z pewnością bardzo go uszy bolą. *Józef Crépel.*



Jak długo sie swędam na tym świecie, nie pomnę juz wiela roków, ujźrałem juz różne strajki. — Śtrajkowali szewiece, cieśle, kołodzieje i inkse ludziska różnej prefesyji, strajkowali i gospodarze co to do miasta mlicka i jojków i inksych galantnych rzecy nie wozili, śtrajkowały juz nie raz krowy, bo ucieny i mlicka nie dawały, śtrajkowały tez juz nie raz i kury, bo przestały nieść jojka i bez miesiąc a casem w zimie to i dwa i trzy miesiące śtrajkują i jojków zadnych nie niesą — ale jesce sie cłek nie dockał coby tez ujźrał chociaz jeden raz jak baby śtrajkują.

Co prawda to niktore baby jak, dejmy na to ta potwora Kaśka i Magda od Kurzeji i Wikta od Kukuły i Siurkowo i Pajdaska i jesce siła inksych bab, gadają o śtrajku babskim, ale ciągiem ino gadają a nigdy nijakiego śtrajku babskiego wygadać i zacąć nie zdolą.

Bo przecie to wiadoma rzec kuzdemu, ze jakby tak baby jeno zaśtrajkowały, aleby tez to sie chłopom ulzyło i pewnikiem z tego wielgaśnego rozradowania, kuzdy chłop gadałby jeno babom: „A śtrajkujciez chociaz bez jeden cały rocek.

I to juz jest świętym pewnikiem, ze baby od chłopów nigdy nie zaśtrajkują. Bo i gdzieby to babskie gadziajstwo od chłopa i od gospodarztwa posło i coby se bez chłopa poczęło. Przecie to wiadoma rzec, ze jak kto śtrajkuje to i nie zarobi i zarcia nijakiego nima, a trawy baba przecie skubać nie bedzie, bo jest naucona przy chłopie co lepsiejsego zezryć, a jak chłop nie dałby babie na nic, to przecie baba z palicem nie umiałaby trafić do nicego.

Bez to baby mogą jeno gadać o śtrajku a nigdy go zacynać nie mogą, bo go zacąć nie zdoli zadna baba nie ino w Psi Wólce i inksych wsiach ale i na caluśkim świecie.

Co prawda, to kuzda baba ma juz taką jakąsik chorobę, ze chociaz jej dobrze jest przy chłopie, to pyskuje i wydziwia, coby chciała mieć jesce lepi i gada o śtrajku, coby jeno chłopa postrachać, zeby był dla niej pokorniuśki.

Bez to gadam wszyćkim i kuzdemu z osobna, coby sie nigdy babskim śtrajkiem nie strachali, bo jak takiego śtrajku nigdy jesce nie było, to go tez i nie bedzie.

Za to chłopy to se od bab mogą śtrajkować i śtrajkują jak dejmy na to ja, co se juz nie jeden rocek, nie dwa, ale tyla roków od baby śtrajkuję i dobrze mi z tem jest, a ze bez to markotnie jest babom, to ja se z tego nic nie robię ino se dalej śtrajkuję jak się patrzy.

Dokąd se jeszcze bede śtrajkował, tego dokumentnie nie wiem, ale jak ja se tak rozwazuję, to mój śtrajk od babów sie nigdy nie skońcy, chociaz mnie baby okrutecnie prosą i molestują, cobym juz przecie raz przestał śtrajkować i nie był taki kwardy kawalircok.

Juz ja to wiem dokumentnie, ze baba jak se upatrzy jakiego chłopa co od baby śtrajkuje, to jeno dybie na niego, coby nie był taki kwardy i zmiękł, a jak juz zmięknie, to juz od śtrajkowania takiego bidacka zarasicko odwiedzie i zrobi śnim co jeno bedzie kciała.

Na to, zeby cłek juz przestał strajkować od babów, to mi tez te baby różne ziela dawały do harbaty, cobym wypił. Jaga od Pyrkały dawała mi wypić harbaty uwarzonej z pieskowej łapki, ta potwora Kaśka, co najwięcy na mnie dybie dawała mi zebym sie napił macicnego ziela, Franka od Grzeli znów wlała mi do harbaty jakisik ta lubcyk i gadała przy tem: „Napij sie, Maciuś, napij! to sie łozmiłujes“.

Ale te wszyćkie babskie śtucki z temi zielami na nic sie nie zdały, bom jest kwardy kawalir i jak zaconem śtrajkować od baby tak se i śtrajkuję i nijak śtrajku skońcyć mi nie spiesno.

Niechze se tez wszyćkie baby o tem wiedzą, co ze mną nima śpasów nijakich i jak śtrajk to śtrajk i kuniec.



Tak to bywa.

Wyjechał do kąpiel
Rychło w maju,
Choć był zdrów, jak ryba
Ze zwyczaju!

Że w spichrzu miał pustkę
I w komorze —
Więc sprzedał żydowi
Na pniu zborze!

Lecz chociaż dość płodną
Była gleba —
Deszcz zmoczył, grad wytłukł —
Brakło chleba.

Że słota... w kąpielach
Pan nie użył,
A przy tym u żyda
Się zadłużył.

I choć był nie zgorszym
Gospodarzem,
Rozstał się w jesieni
Z inwentarzem!

A idąc nie baczny
Wciąż w te ślady,
Wieś stracił i poszedł
Sam na dziady!

Zdzisław Drwal.

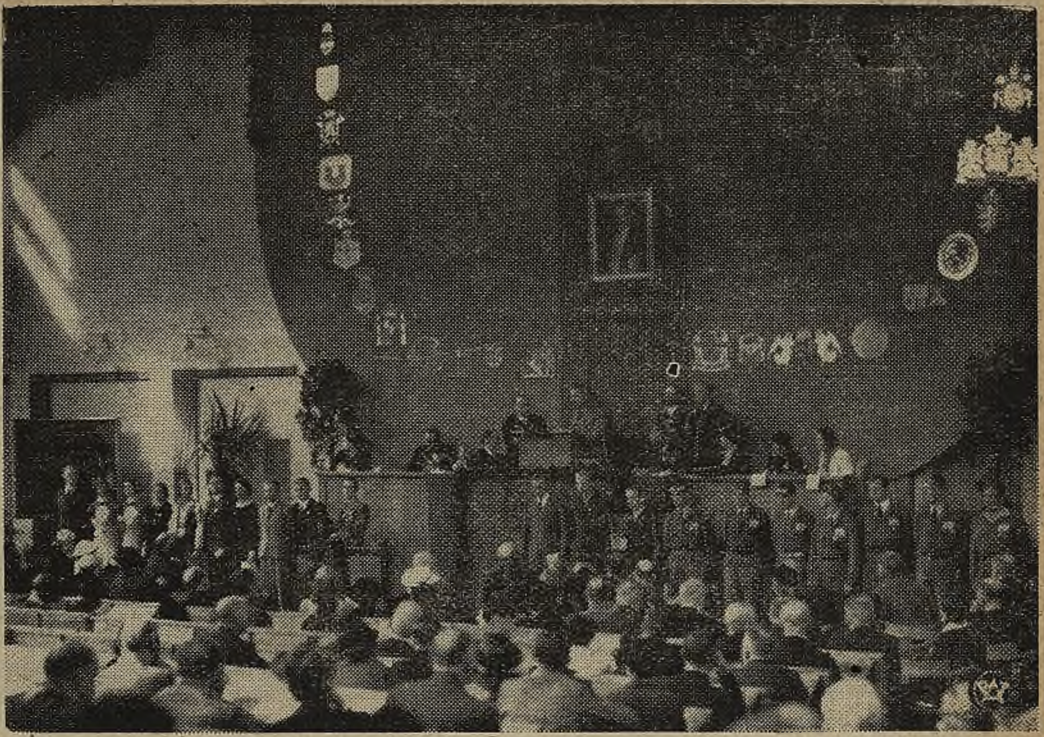
Z Międzynarodowego

Kongresu Przeciwalkoholowego

w Warszawie.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia moment wręczenia przez akademicką sztafetę fińską, przybyłą z Helsinek do Polski na rowerach, na ręce prezydenta Kongresu specjalnego adresu, wystosowanego do Kongresu przez prezydenta Finlandii.

Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy odbył się dnia 12 i 13 bm. w Warszawie, na który zjechali delegaci kilkudziesięciu państw. Kongres miał za zadanie obmyślenie sposobów walki z rozpanoszonym w dzisiejszych czasach pijaństwem.



Sosny nad Bałtykiem.

(Nowela).

Na skalistym wybrzeżu polskiego morza — poszarpanym malowniczo przez niezliczone i straszne burże, w pobliżu granicy niemieckiej, stała samotna chata rybacka. Z jednej strony okna jej patrzyły na bezmiar zielonkawych wód, z drugiej zaś na otaczający ją półkolem sosnowy las. Dokoła, jak okiem sięgnąć, nie widać było żadnego innego domostwa. Najbliższa wieś znajdowała się dopiero o dwa kilometry drogi — za lasem. W powietrzu wisiała cisza i pustka. Dom starego Józefa Sztorma i jego młodej, ładnej żony był chlubą miejscowego budownictwa i podobał się wszystkim. W ogródku, przed oknami rosło pełno najrozmaitszego kwiecia o wszystkich barwach tęczy i silnym upojnym zapachu, unoszącym się dokoła. Z tyłu za budynkami gospodarskimi od strony lasu, na kołach, specjalnie do tego celu powbijanych w ziemię, suszyły się w sierpniowym słońcu sieci rybackie, parująć mocno. Tu i ówdzie grzebały kury, a kogut pilnujący je stał na jednej nodze i śmiesznie przekręcając głowę spoglądał co chwilę na szybujące w górze obłoki. Czarny wilczur zmęczony całonocną czujną służbą spał teraz przy budzie i śnił — zdaje się — o kościach, od czasu do czasu oblizywał się słodko i warczał z cicha płosząc tym kury. Stary Józef Sztorm stanął na progu swego domu i zasłoniwszy się ręką od słońca — patrzał w stronę porozwieszanych sieci. Po chwili namysłu zabrał ze sieni niski stołek z leżącymi na nim kłębkami sznurków i szedł powoli przez podwórko zalane jaskrawem słońcem.

— No, pewnie już suche siateczki moje, trzeba je będzie wyreperować.

To mówiąc usiadł na stołku i zaczął szybko a zwinnie wiązać oka w sieci, przerwane w czasie nocnego połowu. Ale też połów był nielada, pogoda dopisała jak rzadko kiedy. Tyle ryb, tyle ryb — wspominał stary Józef nic więc dziwnego, że sieci miejscami puściły. I stary Józef zaczął sobie pogwizdywać wesoło. Nie trapił się w tej chwili o nic i było mu dobrze.

Pani Józefowa, krzątająca się w kuchni, młodsza od swego męża o całe dwadzieścia lat, miała teraz trzydziestkę, i była — w całym tego słowa znaczeniu piękną kobietą. Wyszła za starego Sztorma, gdyż zmusili ją do tego opiekunowie, przedstawiając jej jaką świetną partię zrobi, oddając rękę zamożnemu rybakowi. W namowach ich i perswazjach słychać było wyraźną groźbę, iż w razie sprzeciwu jej i odpalenia starego robotnika wyrzucą ją z domu. Chcieli się jej pozbyć. Maria była sierotą i nie mogła mieć własnego zdania, to też zmuszona była zgodzić się na żądania opiekunów i usilne nalegania Sztorma, obiecującego jej złote góry.

Po śmierci rodziców małą Marię przygarnęli do siebie sąsiedzi, bo wiedzieli dobrze, że małej przypada parę tysięcy w gotowiźnie. Niedaj Boże komu takich opiekunów! Poganiali dziewczyną od świtu do ciemnej nocy, bili za każdą okazję i zjeść nawet dobrze nie dali, nie mówiąc już o czym innym. Po kilkunastu latach, pewnego popołudnia, opiekunka rzekła do Marii.

— Żebyś sobie czasem nie myślała, że masz u nas jakie pieniądze! Miałaś dawniej trochę, aleś to już dawno przejadła; a teraz trzymamy cię tylko z łaski; pamiętaj!

Mała Maria, której łzy kapały z oczu jak grochy, popędziła między zboża i płakała tam do wieczora. Wtenczas zjawił się Sztorm, któremu dwudziestodwuletnia piękna dziewczyna, przewróciła w siwiejącej głowie. Dotąd chodził, błagał i obiecywał różności, aż dziewczyna, powodowana także swoją niedolą, z bólem serca zgodziła się zostać żoną starego wdowca. W taki to sposób piękna Maria została panią Sztormową, a choć męża nie kochała, przyzwyczaiła się do niego powoli i była mu wierną. Stary Sztorm odczuwał chłód Marii i gryzł się tym niezmiernie. Czasami czuł coś jakby wyrzuty sumienia, że stanął na drodze młodej kobiety i złamał jej życie. Próbował wtenczas różnymi sposobami naprawić tę krzywdę,

lecz wszelkie jego wysiłki w tym kierunku, rozbijały się o niczem nie zachwianą obojętność i oziębłość żony. W końcu rybak widząc, że nie zdoła zmienić jej postępowania względem siebie, zaglądać zaczał do kieliszka. Jakkolwiek nigdy przedtym nie używał alkoholu, to teraz w krótkim czasie okazało się, że pić potrafił jak mało kto. We wsi, dokąd chodził — jak mówił do żony — na „jednego“ znali go już wszyscy z tego względu i różnie o tym mówili. Najczęściej słyszało się zdanie, że to żona doprowadziła go do tego, zaniedbując męża w sposób karygodny. Obecny tryb życia Józefa Sztorma kosztował nie mało pieniędzy; to też oszczędności, które zrobił, pracując za młodu w Kanadzie, topniały jak lód na wiosnę, tak, że po kupieniu motorowego kutra, który był zawodową koniecznością, nie wiele już z tego pozostało. Sztormowa nie zwracała z początku zbytniej uwagi na to, co jej mąż porabia w wolnych od pracy chwilach. Sądziła, że chodzi do sąsiadów omawiać sprawy, związane z jego zawodem.

Stary Józef wracał do domu coraz później, lecz chociaż był kompletnie pijany, żona nie mogła tego rozeznać dokładnie, gdyż trzymał się dzielnie i udawał trzeźwego.

Sztormowa nie mogła tego w żaden sposób pojąć; dom czuć było alkoholem wokoło, a Józef miał minę, jakby nie wiedział co to jest wódka. Aż i ją doszły wieści o wyczynach męża.

— Boże mój — biadała — co on najlepszego robi. Z tamtej strony lasu pewnie wszyscy mają nas na językach — wzdychała załamując ręce z rozpaczy. — To musi się skończyć powiedziała sobie i postanowiła rozmówić się z mężem przy najbliższej sposobności.

— Czemu jesteś smutna mamusiu? — zapytała dwuletnia jej córka Hilda, która bawiła się małym wielorybkiem na ziemi.

Matka porwała ją na ręce i tuląc z całej siły do siebie, całowała gdzie popadła.

— Zdaje ci się tylko córeczko, że jestem smutna. Wcale taką nie jestem...

Mówiąc to, śmiała się w głos i postawiła dziewczynkę na podłodze, podsuwając jej równocześnie pluszowego niedźwiadka, a widząc przez okno siedzącego na podwórzu Sztorma, naprawiającego sieci, wyszła do niego i zapytała:

— Jakże ci idzie z tymi sznurkami?

Józef stary odwrócił się i spojrzał na nią z boku.

— Daj Boże! dobrze idzie — odpowiedział. — Trzeba jeszcze pościągać parę dziur i będzie z tym koniec.

— To dobrze, bo właśnie chciałam pomówić z tobą o czymś — rzekła Sztormowa.

— O czymże to, ciekawy jestem bardzo!

— Ponieważ ty nie możesz, albo raczej nie chcesz domyśleć się tego, o czym już wszystkie wróble dawno ćwierkają, zmuszona jestem sama powiedzieć ci o tym, mianowicie chodzi mi o te twoje wyprawy do wsi, na pogawędki, niby to do sąsiadów, a tym czasem co ty tam wyprawiasz? Wszyscy mi o tym mówią, z kim się tylko spotkam. Ładne mi pogawędki, pożal się Boże... Siedzisz całymi dniami u Kurta i chlasz tę wstrętną wódkę, jak ostatniego rzędu nałogowiec, a potem ja muszę się za ciebie wstydzić.

Stała nad nim i wymachiwała rękoma nad jego, dobrze już siwą głową, oburzona do żywego prowadzeniem się męża. Wreszcie rzekła:

— Powiedz, co ty sobie właściwie myślisz, oszalałeś na starość, czy co? Nie jesteś przecież sam i twoje prowadzenie się dotyka także i mnie — krzyczała. — Musisz pamiętać, że masz jeszcze córkę, której trzeba przyszłość zabezpieczyć. Biedne dziecko będzie się musiało kiedyś wstydzić, za swego ojca. Zastanów się człowieku, chociaż chwilę nad tym, co robisz. Przepijasz w karczmie wszystkie pieniądze i jeżeli tak pójdzie, to i dom wreszcie na wódkę sprzedasz. No i co dalej będzie? Weźmiesz torbę na plecy i pójdziesz żebrać do tych, z którymi teraz pijesz. Zobaczymy czy ci co dadzą!

Stary Józef słuchał narzekań żony, ze spokojem i rezygnacją. Rozumiał, że zapędził się za daleko i postanowił w duchu niepić więcej. Żonie jednak nie powiedział o zrobionym postanowieniu.

— Niech się ona też martwi — myślał złośliwie — dlaczego ja mam mieć sam wszystkie troski dnia na swej głowie.

Skończył pracę i stanął przed żoną, prostując plecy zmęczone długim schylaniem się nad sieciami.

— Może i masz rację Mario — powiedział — ale to ty sama wypędzasz mię z domu swoją oziębłością i uporem, ty, nikt inny — powtórzył z naciskiem. — doprowadziłaś do tego, że we własnym domu czuję się jak na łasce u krewnych. Nie dziw się więc, gdy szukam poza domem tego, czego mi w nim brak. Ty masz Hildę, a ja co?! Myślałem, że będę miał syna... było by się wtenczas wszystko ułożyło — rzekł głosem, w którym brzmiała nuta smutku. — Ty mogła byś dąsać się, ile byś chciała a ja wiedział bym, że mam dla kogo pracować i oszczędzać. A tak? Ani syna, ani ciebie. Unikasz mię, jakbym był trędowaty; i masz mi za złe, że szukam zapomnienia w kieliszku; gdy...

— Co — przerwała mu gwałtownie żona — ją cię z domu wypędzam? ja ci każę pić wódkę? ja? Jesteś wstrętny, obrzydły pijak i bez wódki nie możesz się obejść; ale ty się przekonasz, ty będziesz żałował, gdy będzie już zapóźno!

Rozgniewana bardzo na męża szła szybko z powrotem do kuchni. Stary stał na tym samym miejscu z opuszczonymi rękami, mrucząc.

— A jednak... gdybym miał syna... gdybym miał syna, wszystko byłoby inaczej, lepiej...

II.

Pewnego jesiennego południa żona Sztorma, wziąwszy ze sobą wystrzępioną płachtę, szła po drzewo do pobliskiego lasu. Szła ścieżką nad samym brzegiem morza. Wiatr pędził z zawrotną szybkością, usiłując za wszelką cenę zedrzeć jej chustkę z głowy; morze przewalało się z boku na bok, porykując groźnie, mewy krzyczały dziko, walcząc mężnie z wichrem, który je unosił. Co chwilę jakaś fala z chukiem i sykiem biła o brzeg, obrzucając go lepką brunatną pianą, a ciężkie, czarne chmury, pędzące tuż nad samą wodą, przeganiały się nawzajem.

Sztormowa weszła między pierwsze, trzęsące koronami drzewa i zaczęła zbierać suche gałęzie, których wiatr nałamał pod dostatkiem. Las falował górą jakby chciał naśladować morze i śpiewał monotonną, żałosną pieśń. Naraz zrobiło się ciszej; uszu kobiety zbierającej chrust doleciały jakieś dziwne jękliwe głosy. Z początku nie zwracała na to zbytniej uwagi, bo sądziła, że to wiatr tak jęczy w konarach, lecz po chwili, gdy znów było ciszej usłyszała te same głosy, ale już o wiele wyraźniej. Tylko całkiem malutkie dziecko może wydawać podobne głosy — pomyślała ze zdziwieniem — kierując swe kroki w stro-

nę, z której one dochodziły. Nie myliła się. Najwyraźniej słychać było kwilenie dziecka coraz bliższe i wyraźniejsze. Położyła na ziemi płachtę z chrustem i jęła szukać w krzakach, rozgarniając je rękoma. Aż wreszcie znalazła mały czarny tobołek, leżący na suchych liściach. Opodal ujrzała ze zgrozą kłębiące się mrowisko, mieszczące dziesiątki tysięcy owadów.

— Boże mój — krzyknęła przerażona Sztormowa i jęła rozwiązywać z pośpiechym tobołek. Rozwinąwszy gruby koc, ujrzała twarzyczkę dziecka zaczerwienioną mocno od nieustannego płaczu.

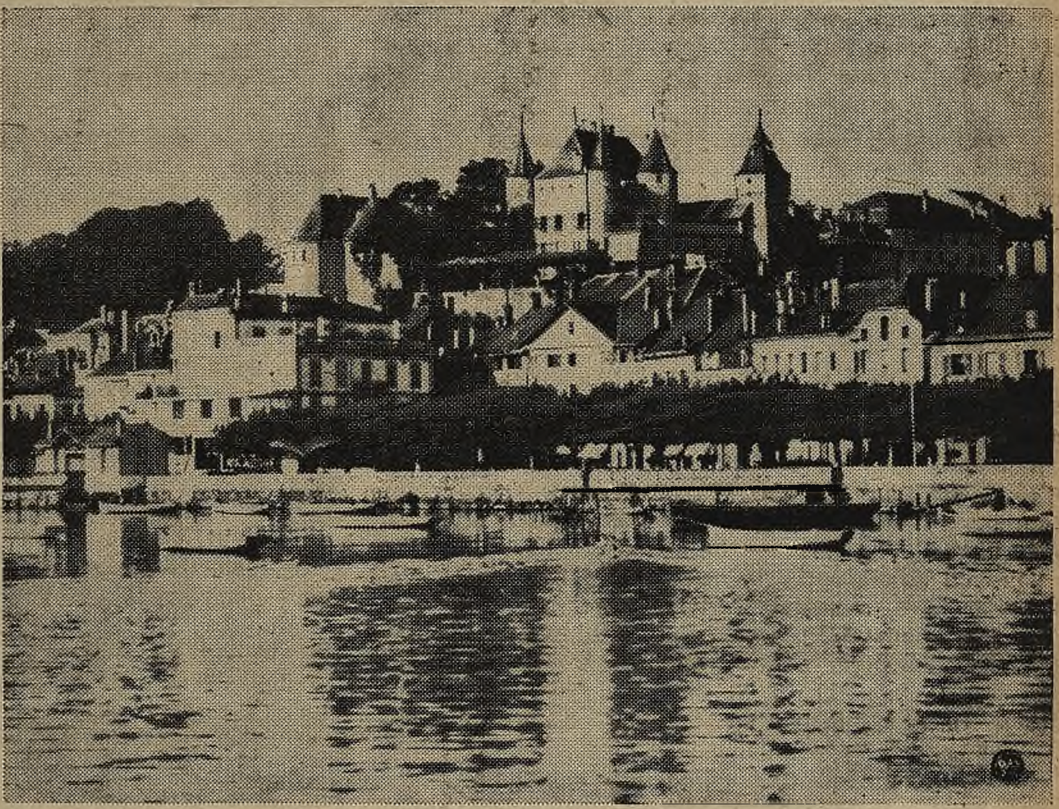
(Ciąg dalszy nastąpi).

Konferencja

Śródziemnomorska

w Nyon.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy pięknie położone szwajcarskie miasteczko Nyon, w którym odbyła się konferencja śródziemnomorska w związku z pojawieniem się na morzu Śródziemnym tajemniczej łodzi podwodnej, która bez ostrzeżenia zatapia okręty handlowe niektórych państw. Największe szkody od tej łodzi podwodnej poniosła Anglia, gdyż ma już dwa okręty zatopione wraz z towarem. Zainteresowane państwa oprócz Niemiec i Włoch postanowiły wysłać okręty wojenne celem wyśledzenia tej tajemniczej łodzi i zatopienia jej.



STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

Rozkaz wykonano w jednej chwili i konwój ruszył dalej. Matołd stracił orientację, nie wiedział zupełnie, w którą idą stronę. Przeczuwał jednak, że nie prowadzą go w kierunku studni, lecz zagłębiają się w las. Chłodne jego tchnienie orzeźwiło go trochę, odzyskał siły i energię.

Znów przystanęli. Przez niezbyt grubą przepaskę maziarz ujrzał ledwie dostrzegalny płomyk i zrozumiał, że zaświecono latarnie. Wkrótce skrzypła furtka, a następnie weszli do jakiegoś budynku. Przeszli go jednak i dopiero zatrzymano się z przeciwnej jego strony. Matołd usłyszał zgrzyt klucza przekręcanego w zamku i zimny pot wystąpił mu na czoło. Odruchowo chciał się cofnąć do tyłu, — lecz w tej samej chwili uczuł mocne uderzenie w bok, po czym brutalnie pchnięto go naprzód. Owionął go piwniczny chłód. Zeszli kilka stopni w dół, potem znów otworzono jedne drzwi, za którymi się zatrzymano.

Po chwili zdjęto mu przepaskę. Matołd rzucił okiem dokoła i zamarł z przerażenia. Był w lochu. Na ścianach szkliły się grube krople wody spływającej z szelestem na dół, w kącie zauważył nieduży garnek gliniany. Więcej nie było tam nic. Człowiek, który świecił latarką, w milczeniu powiódł nią dokoła, jakby chcąc pokazać maziarzowi, w jakim strasznym więzieniu się znajduje, po czym skierował się do wyjścia.

Matołd przez chwilę stał nieruchomo, oszołomiony, zdruzgotany. Naraz krzyk buntu i ostatniej rozpaczy wydarł mu się z gardła. — Jednym skokiem dopadł drzwi i nogą zadał okropny cios w brzuch wychodzącemu człowiekowi. Tamten krzyknął głucho i potoczył się na ziemię. — Latarka wypadła mu z rąk i zgasła. Gęste ciemności zapanowały w tym strasznym lochu.

Matołd w jednej chwili odzyskał całą przytomność umysłu i rzucił się do ucieczki. Nie ubiegł jednak daleko. Ktoś zastąpił mu drogę i wyrżnął go potężnie w ciemię, że zamroczony zachwiał się i padł jak długi na rozbagnioną posadzkę.

Gdy oprzytomniał, był sam. W kącie tlił się mały ogarek świeczki, rzucając mdły blask dokoła. Matołd rozejrzał się i jęk bolesny wyrwał mu się z piersi. Był więźniem skazanym na powolne konanie. Pod czaszką wirowały mu myśli, jedna szybsza od drugiej, a przed oczyma zjawiło się straszliwe widmo zbliżającej się śmierci. Na wpół obłąkanym wzrokiem wpatrzył się w dogasający płomyk świeczki i liczył uderzenia własnego serca. Biło mu ono coraz szybciej coraz prędzej, a z każdym uderzeniem czuł, jak życie ucieka zeń, jak zbliża się ten straszny koniec. Kurczowo zacisnął pięści i szloch głuchy targnął jego piersiami. Lecz równocześnie z dna serca podniósł się bunt, że stłumił szloch i przygryzł wargi, a równocześnie trupia bladość pokryła mu lica.

Migocący płomyk świeczki wydłużył się, oderwał się od ziemi, drgnął i zgasł. Lecz nim ostatni blask jego minął, Matołd w kącie lochu ujrzał coś, co przeraziło go do największego stopnia. Krzyknął strasznym głosem i skulił się w sobie, czekając z zapartym oddechem chwili strasznego przeznaczenia.

Powoli uspokoił się. Położenie swoje zaczął rozważać na chłodno. Wstrząsnął się mimo woli. Toczące się po ścianach krople szeleściły bez przerwy, jednostajnie, czyniąc w umyśle Matołda wielki chaos i musiał wytężyć całą swą energię, żeby nie poddać się i nie ulec rozstrojeniu.

Od mokrej, rozbagnionej posadzki zaczęło go przejmować grobowe zimno. Lodowate drżenia przebiegały mu po ciele, wstał więc z wysiłkiem i zaczął chodzić koło ścian. To mu sprawiało pewną ulgę.

Równocześnie umysł jego pracował z wysiłkiem. Czy wydostanie się kiedy z tego przeklętego lochu. Czy będzie jeszcze oglądał słońce? Czy długo jeszcze musi czekać na zbliżającą się śmierć?

Naraz nadeptał nogą na coś twardego i potknął się, a mając ręce związane nie zdołał utrzymać równowagi i runął na ziemię Z gorzkim uśmiechem namacał próżny garnek, którego jeszcze przed tym zauważył. Odsunął go pod ścianę i w dalszym ciągu zamierzał chodzić dokoła, gdy jakaś nowa myśl zawitała mu do głowy. — Podłożył garnek pod nogę i z całych sił nadeptał, aż rozpadł się na kilka części. Wtedy usiadł na ziemi, wybrał najostrzejszą skorupę i wziął ją między nogi w ten sposób, że ostrym kantem sterczała do góry. Wtedy zaczął przecierać na rękach powrozy. Udało mu się. Po dłuższej chwili tarcia z radością rozkrzyżował ręce i stanął na równych nogach. Był wolny.

Wolny? — Ironiczny uśmiech wykrzywił mu usta. Lecz bądź co bądź miał większą swobodę ruchów. Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach, macając klamki. Nie znalazł jej. Odszedł do przeciwległej ściany, podrzucił się i całym ciężarem runął na drzwi, Ani drgnęły. Powtórzył więc ten manewr po raz drugi, jednak z tym samym skutkiem.

— Źle, — mruknął do siebie i zaczął macać po ścianach. — Były wilgne, palce z łatwością grzęzły w rozmiękłej ziemi. Nowa myśl strzeliła mu do głowy. Przypomniał sobie ów przedmiot, który zobaczył przy gasnącym już promyku świeczki i którego się tak przeraził. Zaczął znów szukać po omacku aż palce natrafiły na coś twardego. Wtedy uśmiechnął się dziko i podniósł z ziemi kość, wybraną z pośród rozsypanego szkieletu. Przez chwilę ważył ją w rękach niezdecydowany, potem splunął na ziemię i mruknął.

— Dzięki ci, że pierwszy umarłeś w tym lochu przeklętym. Dzięki twojej pomocy może zdołam wydostać się na wolność, a wtedy pomszczę nietylko siebie ale i ciebie.

Potem znów wrócił do drzwi. Nieco z boku, koło samej belki wstawionej do podtrzymywania stropu i w którą były wkręcone zawiasy, zaczął gorączkowo ryć ostrym piszczelem kości ludzkiej. Przypuszczał bowiem, że tym sposobem przekopie sobie otwór, którym zdoła się wydostać do następnego lochu, skąd może będzie miał większe szanse do ucieczki.

Robota szła powoli. Bryły wilgotnej gliny wykruszone uderzeniami kości wygarnywał rękami i choć powoli, ale stale otwierał się wąski otwór. Pół łokcia, łokieć. Matołd pracował bez wytchnienia, pot strugami zlewał mu czoło, — on kopał. Nie czuł nic, — nic nie widział prócz tego, że musi się wydostać stąd, że musi żyć. I kopał bez tchu, bez liczenia minut, długich jak cała wieczność. Byle prędzej — prędzej.

Naraz krzyk szalonej radości wyrwał mu się z gardła. Pchnięta kość przebiła ziemię i padła w próżnię. Matołd odetchnął głęboko. Nadzieja zaświtała mu, jak słońce po szalejącej burzy. — Nie stawał jednak w pracy. Zmierzył tylko długość otworu i rył dalej. Znów długa chwila wyczekiwania. Wreszcie wpełzał się weń jak wąż i z wysiłkiem prześlizgnął się na drugą stronę. O jedną ścianę był teraz bliżej życia.

Z gorączkowym pośpiechem zaczął szukać następnych drzwi, będących w przeciwległej ścianie. Znalazł je. Lecz równocześnie włosy zjeżyły mu się na głowie z przerażenia. Cała ściana, przez którą mógł się wydostać, wyłożona była grubymi belkami. Matołd zmartwiał.

Co teraz począć? Uderzył pięścią w belkę, ani drgnęła. Głuchy odgłos wypełnił loch i jeszcze bardziej przeraził Matołda. Co teraz będzie?

Odruchowo obmacał dwie pozostałe ściany, tak samo były belkami wyłożone. Teraz już był pewien, że nie wyrwie się śmierci.

Zrezygnowany usiadł przy drzwiach, znużenie zaczęło go ogarniać. Przyczajone widmo okropnego konania wypełzło z któregoś kąta i stanęło mu przed oczyma. Przerażony przymknął powieki, lecz widma nie stracił z oczu. Przenikło przez zwarte powieki i stało wprost niego, z okropnie wykrzywioną twarzą, — szydzące niemiłosiernie. Wlało się do mózgu świadomością strasznej rzeczywistości i rozpaliło uczucie strachu i przerażenia. Matołd krzyknął strasznie i rzucił się z wyciągniętymi przed sobą rękoma, — chcąc zgnieść i zdusić straszliwe widmo. Lecz ono jak mgła wymknęło mu się z rąk, że schwycił próżnię. Z idjotycznym uśmiechem rzucił się za nim, lecz ono stale wysuwało mu się z rąk. Co więcej, stawało się coraz wyraźniejsze, — coraz bardziej przybierało kształt strasznego szkieletu, którego widział w kącie poprzedniego lochu. Szkielet świecił przerażająco pustymi oczodołami, tańczył i kiwał na Matołda, żeby tańczył z nim.

Chwytało go szaleństwo. Rozgorączkowany umysł stracił zdolność myślenia, z dzikim okrzykiem rzucał się w kierunku wciąż wymykającego się widma. — Wreszcie potoczył się i wyrżnął głową o wystającą belkę. Ból, jakiego się nabawił, wrócił mu przytomność. Widmo znikło.

Znów podszedł do drzwi i zaczął próbować, czyby się nie dały gdzie podważyć. Bez skutku. To samo belki. Żadna nawet nie drgnęła.

Tymczasem zaczął odczuwać głód i pragnienie Przypomniał sobie, że w kieszeni miał kawałek chleba Nie znalazł go. Widocznie wypadł mu gdzieś.

Bez sił usiadł znów pod drzwiami. Próbował nie myśleć o niczym. Próbował odpędzić ogarniające go coraz więcej znużenie. Bez skutku.

Wiedział, że umrze. Myśl ta ugrzęzła mu w mózgu jak klin, rozsadzający głowę na dwie połowy. W uszach zaczęło mu dzwonić, coraz bardziej czuł się znużonym. Przed oczyma zjawiła mu się wizja, siłą wyobraźni zaczął odczuwać ciepło słonecznych promieni. Dzwony coraz głośniej biły, kłócąc się i mieszając ze sobą, głowa ciążyła mu coraz bardziej, czuł zbliżający się koniec.

Naraz drgnął. Zdało mu się, że przez grubą ścianę dobiegł go słaby głos. Wytężył słuch, — naprężone nerwy odczuwały każde drgnienie powietrza, każdy szmer piorunnym łoskotem obijał się o uszy. Słuchał. Zza ściany rzeczywiście dobiegał go słodki i ta-

jemniczy śpiew, — który jak balsam rozlewał się po jego znużonej duszy.

Ostatnim wysiłkiem porwał się z ziemi i mocno uderzył głową w drzwi. Potem nadstawił ucha. Śpiew słychać było ciągle. Rozpacz chwyciła go. Teraz lub nigdy — pomyślał i znów uderzył w drzwi. Śpiew ustał. Matołd czuł że leci w przepaść. Ten ktoś usłyszał go, zebrał więc wszystkie siły i krzyknął rozpaczliwie:

— Ratunku!

A potem cisza. Długie jak wieki chwile snuły się leniwie. Matołd cały w słuch zamieniony podobny był do posągu. Najlżejszy szmer nie doleciał go z tamtej strony. Czyżby go nie słyszano? Znów zebrał się w sobie i uderzył w drzwi, a potem zawołał po raz drugi:

— Ratunku!

Cisza. — Matołd czuł jak krew w nim stygnąć zaczęła, jak serce bije coraz wolniej i wolniej — jak świadomość jego stopniowo zanikała. Jakiś szum piekielny rozkołysał się w mózgu, coś go chwyciło za grdykę, zaczął harczeć, a potem — potem nie czuł już nic.

Z głuchym jękiem straconej nadziei potoczył się na ziemię, a przed oczyma bielmem zaszłymi wyłoniła się pustka straszna, nieprzenikniona, bezkresna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z wojny chińsko-japońskiej.



Japońskie patrole na przedmieściach Szanghaju, gdzie Japończycy już gospodarują. Miasto codzień popada w coraz większe zniszczenie głównie wskutek bombardowania z samolotów.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na froncie północnym w Hiszpanii, w ubiegłym tygodniu wojska powstańcze w dalszym ciągu prowadziły intensywną akcję celem oczyszczenia kraju Basków z wojsk czerwonych i wytępienia ich na tym froncie — celem przerzucenia wojska na inny front. Na innych frontach nie zaszły znaczniejsze zmiany.

Ważniejsze wiadomości z ubiegłego tygodnia są następujące:

Pod datą 15 b. m. donoszą nam: Opór wojsk czerwonych, jak donosi korespondent Havasa z frontu Leon, był wczoraj bardzo zaciekły. Atak wojsk powstańczych na wzgórza położone pomiędzy drogą Pola Gordon a San Pedro de Los Burgos rozpoczął się wczoraj o godzinie 16 i trwał jeszcze w ciągu wczorajszego poranka. Wojska czerwone okopały się w kilku liniach na wzgórzu Loselleros i nie ustępowały natarciom, które zdobywały teren — piędź po piędzi. Wczoraj wieczorem około godziny 19 broniły się tylko dwa odosobnione stanowiska wojsk czerwonych. Posuwanie się naprzód oddziałów powstańczych było niezwykle utrudnione ogniem flankowym rządowych karabinów maszynowych — z sąsiednich wzgórz.

Pod datą 17 b. m. Komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej donosi, że wojska powstańcze posuwały się dalej na froncie Leonu i zajęły wzgórza Longo i El Rudio, oraz wioskę Vidangos. Ustępujące wojska czerwone podpaliły miejscowości Poladura i Villamanin. W Asturii na odcinku wschodnim oddziały powstańcze zajęły miejscowości Oseno, Rosagas, Arangas, oraz wzgórza panujące nad Cabrales.

Pod datą 18 b. m. komunikat powstańczej kwatery głównej donosi, że w dniu wczorajszym na wschodnim odcinku frontu asturyjskiego wojska powstańcze zdobyły miejscowości Tresviso, Piedra, Ileria de Arrida, Ileria de Adajo, Quintana i Valmori. Wojska czerwone poniosły znaczne straty w zabitych i rannych.

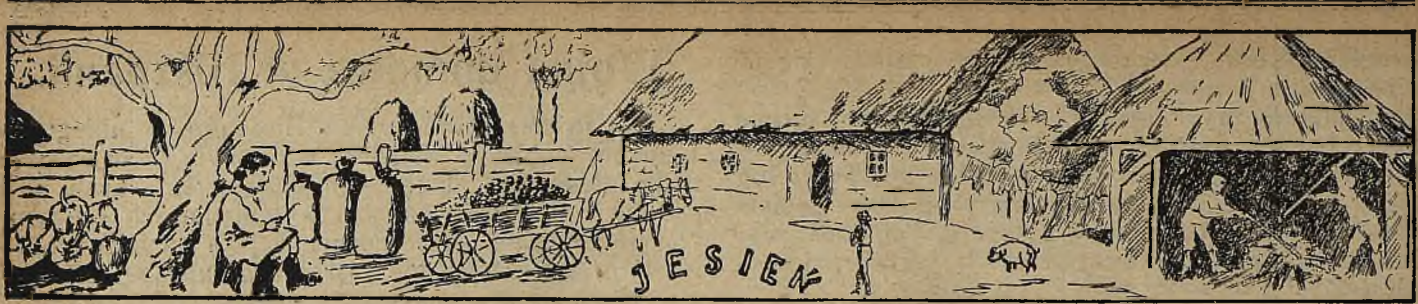
Wojna chińsko-japońska.

Według doniesień z Szanghaju, oddziały chińskie rozpoczęły generalny odwrót na wszystkich odcinkach frontu północnego. Jak się zdaje, wojska chińskie wycofują się na drugą linię obronną, długości 20 mil, ciągnącą się od Liuho do Nang Siang wzdłuż linii kolejowej Szanghaj-Nankin.

Po miesiącu działań wojennych straty chińskie w różnych bitwach oceniają na 30 tysięcy zabitych i 20 tysięcy rannych.

Pod datą 19 b. m. Agencja Havasa donosi: Wojska japońskie posuwające się z Szin-Sziao w kierunku zachodnim, nawiązały łączność z wojskami prawego skrzydła. Japończycy wyparli Chińczyków z Rao Peiting, po czym posunęli się o 4 km. w kierunku zachodnim, zajmując miejscowość Sziang-Szentai, położoną o 24 km. na południowy zachód od Szu Czeu. Japońskie koła wojskowe zapewniają, że opór Chińczyków został ostatecznie przełamany.

Z powyższego i innych podobnych doniesień nie należy oceniać sytuacji dla Chińczyków jako groźnej, straty poniesione w ludziach i materiale wojennym mogą oni szybko wyrównać, bowiem są u siebie na miejscu. Wskutek właśnie tych początkowych sukcesów japońskich, zanosi się na długą wojnę.



Poradnik gospodarczy.

Paszenie w jesieni na koniczyskach, łąkach i oziminach.

Pożytek jaki osiągnąć możemy z wypasania w jesieni koniczyny, czy to ścierniańki, czy też pozostającej na rok drugi, oraz łąk po zebraniu potrawu i ozimin, zawisłym jest przedewszystkim od roztropnego i przezornego postępowania. Powinniśmy zwracać przy tym uwagę; 1) ażeby nie zaszkodzić zdrowiu zwierząt naszych; 2) ażeby korzyść z tej paszy była jak największą; 3) ażeby nie umniejszyć plonu koniczyny, trawy lub zboża ozimego w roku następnym.

Co do punktu pierwszego, wiadomym jest wszystkim gospodarzom, że bydło lub owce, najadłszy się zbytecznie koniczyny zielonej, ulegają wzdęciu, które mimo szybkiej pomocy kończy się często śmiercią tych zwierząt. Szczególniej niebezpieczną jest pod tym względem koniczyna bardzo młoda, — ale coraz i starsza, jeżeli jest wilgotną wskutek deszczu lub rosy. Ażeby więc uniknąć tego niebezpieczeństwa, trzeba po zebraniu zboża wstrzymać się przez kilka tygodni z wypasaniem zasianej w nim koniczyny aż nieco podrośnie i zestarzeje. Gdy zacznie puszczać już gdzieniegdzie pałeczki kwiatowe, należy spaść ją naprzód choćby trochę tylko końmi, by ochronić bydło od szybkiego i zbytecznego objadania się, a następnie dopiero wypuszczać je po zupełnym obeschnięciu rosy lub wody deszczowej. Owce można paść na koniczynie, gdy bydło już się na niej nasycić nie zdoła, albowiem pasza taka jest dla owiec jeszcze wystarczająca, a nie naraża je na wzdęcie. Przed wypędzaniem na paszę dobrze jest dać bydłu i owcom nieco słomy, ażeby nie będąc zbyt głodnymi mniej łapczywie pożerały koniczynę.

Na koniczynach dwuletnich paszenie w jesieni mniej jest niebezpieczne, gdyż po drugim skoszeniu nie rosną już one w jesieni zbyt bujno i zawierają dużo trawy, która w takim razie bywa zwykle zasiewana wraz z koniczyną.

Również i paszenie na łąkach suchych nie jest szkodliwe dla zwierząt domowych; na mokrych jednak znajduje się znaczna ilość skrzypu, oraz traw kwaśnych, a czasami trujących, które ani dla bydła ani też dla owiec nie są zdrowe.

2) Chcąc wyzyskać jak najlepiej paszenie w jesieni na koniczynach na łąkach, nie należy dozwalać bydłu lub owcom chodzenia od razu po całym polu, lecz trzeba zatrzymywać je na małych kawałkach, posuwając się w miarę ubytku paszy coraz dalej i ochraniając od deptania te miejsca, które już wypasione zostały. Tym sposobem doczekamy się na nich za parę tygodni ponownego jeszcze porostu.

Paszenie na oziminach zdarza się tylko wyjątkowo i nie tyle przynosi korzyści bydlętom, ile raczej chroni zboże zbyt wybujałe od wygnicia pod śniegiem, a następnie od wyłożenia się przed żniwem. Zielone źdźbła zboża ozimego, szczególnie zaś żyta, zawierają goryczkę, którą bydło po dniach kilku niechętnie już spożywa. Owcom smakuje ta pasza najlepiej.

3 Roztropne i umiarkowane paszenie w jesieni na koniczynach i łąkach nie tylko nie jest szkodliwym dla nich, lecz przeciwnie staje się pożytecznym, gdyż zasila je częściowo nawozem, zostawionym przez bydło w czasie paszenia, a utłaczając ziemię, czyni koniczynę wytrwalszą na niekorzystne wpływy.

Koszenie koniczyny ścierniowej umniejsza zwykle plon jej w roku następnym, gdyż pozbawia pole możności należytego udeptania jego powierzchni paszeniem bydła, z braku czego korzonki roślin łatwiej przez mróz wyciągniętymi z ziemi być mogą i ulegają zniszczeniu. Dlatego przezorny gospodarz powinien zużyć ten porost paszeniem, przestrzegając jednak bardzo starannie, by nie puszczać tam bydła w czasie mokrym i nie paść już w późnej jesieni, — a to z następujących powodów.

Gdy rola obsiana koniczyną zbyt jest wilgotną, staje się miękką i usuwa się pod kopytami zwierząt, wskutek czego obnażają się korony i korzenie roślin i zostają po części rozdeptane lub pokaleczone, wygniecione zaś nogami dołki zatrzymują w sobie zbyt wiele wody, która powoduje gnicie korzeni lub też przyczynia się przy zamarznięciu do wyciągnięcia ich z ziemi.

Toż samo dzieje się na łące, która zdeptana przez bydło w czasie mokrym, zatrzymuje nadal owe wklęsłości wygniecione kopytami w ziemi rozmiękczonej, staje się wskutek tego zbyt mokrą i zaczyna rodzić skrzypy i trawy kwaśne.

Paszenie w późnej jesieni jest znowu dlatego szkodliwym, iż nie dozwala roślinkom wzmocnić się przed zimą po doznanych uszkodzeniach i wypuścić kilka świeżych listków, któreby je chroniły od zbytecznego zimna i od nagłych zmian powietrza. Jeżeli więc z końcem lipca zbierzemy zboże, w którym koniczyna zasianą była i poczekamy na podrośnięcie jej do końca sierpnia, to następnie paść na niej możemy w czasie suchym przez cały wrzesień, a co najdłużej do połowy października. W drugiej połowie tego miesiąca zaprzestać już należy wypędzania bydła lub owiec na koniczynę i na łąkę, ażeby porost ich mógł odnowić się przed zimą,

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekazy rozrachunkowe wszystkim naszym kwartalnym Prenumeratorom.

Obniżka taryf przewozowych dla zboża i pasz. W wyniku starań samorządu rolniczego i organizacyj rolniczych w kierunku obniżki taryf przewozowych dla zboża i pasz, koniecznej skutkiem tegorocznego nieurodzaju; — Ministerstwo Komunikacji obniżyło taryfy te następująco: dla zboża w ziarnie i ziarna roślin strączkowych — o $66^3/_4$ %, dla makuchów, wytłoczyn itp. lnianych, rzepakowych i słonecznikowych, makuchów soi, oraz innych, o 50%, dla

siana oraz słomy ze zboża i roślin strączkowych przewóz załączono do taryf wyjątkowych. Obniżka ta obowiązuje do dnia 31 października 1937 roku.

Konkurs na stypendia rolnicze. Polska Akademia Umiejętności nada w roku szkolnym 1937-38 kilka stypendiów z funduszu im. Władysława Fedorowicza po 60—100 zł. miesięcznie. Ponadto może być nadane jedno stypendium na wyjazd za granicę dla studiów naukowych rolniczo leśnych dla kandydata posiadającego tytuł doktora nauk rolniczych, lub leśnych. O wszystkie te stypendia mogą się ubiegać — w myśl testamentu śp. Wł. J. Fedorowicza — synowie inteligencji rolniczej, to jest urzędników gospodarskich i leśnych, jak administratorów, rządców, ekonomów z wykształceniem fachowym i leśniczych, oddających się studiom agronomii i studiom leśnictwa, pochodzenia polskiego z prowincji Małopolskiej lub W. Księstwa Krakowskiego. Podania i świadectwa studiów należy wnosić do Polskiej Akademii Umiejętności do dnia 15 października 1937 r.

Przemysł zakupi całą produkcję krajową nasion oleistych. W ostatnich dniach została zawarta umowa o zakup i odbiór całej ilości nasion oleistych krajowej produkcji, — sprzedawanej przez rolnictwo. Umową objęte zostały nasiona rzepaku i rzepik, siemię lniane i konopne, oraz nasiona słonecznika. Po raz pierwszy została przyjęta przez przemysł olejarski zasada odbioru całej ilości nasion oleistych sprzedawanych przez rolnictwo.

Bandyta zastrzelił policjanta. Doprowadzany przez dwóch policjantów do komisarjatu policyjnego w Krakowie osobnik nieznanego nazwiska, tuż przed komisarjatem wyjął momentalnie rewolwer i począł do nich strzelać. Obaj policjanci padli na ziemię, zaś osobnik rzucił się do ucieczki. Po blisko godzinnym ściganiu bandyta, ciągle strzelając, zdołał zranić jeszcze urzędnika policji, po czym został zastrzelony. — Jeden z rannych policjantów posterunkowy Kopaczyński na miejscu życie zakończył, drugiego posterunkowego odwieziono do szpitala. Kim był ów bandyta, wyjaśni śledztwo, — gdyż bandyta prócz rewolweru i dużo naboi nie miał jednak przy sobie żadnych papierów.

Aresztowanie osobnika, który jednym strzałem zabił dwie osoby. W sierpniu b. r. na festynie w Wolicy pod Krakowem zdarzył się niecodzienny a zarazem niezwykle tragiczny wypadek. Na urządzony w tej wsi festyn przybył niejaki T. Dziura, który miał porachunki osobiste z jednym z uczestników zabawy Leonem Harbartem. W chwili gdy Harbart tańczył z Anielą Walachówną — Dziura strzelił do niego z uciętego karabinu. Kula przeszyła na wylot Harbarta, raniąc go śmiertelnie, po czym ugodziła Walachównę. Obie ofiary jedynego strzału skutkiem upływu krwi wkrótce zmarły. Korzystając z powstałego zamieszania Dziura zbiegł i do tej pory ukrywał się. Władze policyjne otrzymały informacje, że Dziura przebywa na terenie wsi Przylasek Wyciążki. Zarządzono pościg, w czasie którego wytropiono zabójcę. Ponieważ w czasie pościgu mimo wezwania policji Dziura uciekał, oddano za nim kilka strzałów, z których jeden ugodził go w piętę lewej nogi. Po ujęciu Dziury okazało się, że jest on uzbrojony w duży nóż masarski. — Dziurę odstawiono do Krakowa do dyspozycji sędziego śledczego.

Ukarany urzędnik starostwa. Sąd Apelacyjny skazał urzędnika starostwa chrzanowskiego Fr. Korneckiego, — który wyrabiał bezrobotnym posady za opłatą 50 do 100 złotych, inkasowaną do własnej kieszeni, na karę 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania na lat 3.

Krwawa walka policji ze złodziejami. — Do dworu Zofii Banasiowej w Radoszy pod Wadowicami zakradło się kilka osób, usiłując dokonać kradzieży zboża ze spichlerza. Zaalarmowany posterunek P. P. w Wadowicach wysłał na miejsce kilku posterunkowych, którzy otoczyli dwór. Wezwani do poddania się złodzieje odpowiedzieli strzałami i rzucili się do ucieczki. Wówczas policja oddała w stronę uciekających strzały, z których jeden śmiertelnie trafił uciekającego złodzieja. Pozostałych dwóch ujęto. Zabitym okazał się niejaki Żak z sąsiedniej wioski, zaś schwytani są jego braćmi. Przy jednym z nich znaleziono rewolwer. — Na miejsce udała się komisja sądowo-lekarska.

Gwałtowna burza nad Szczawnicą. Nocy onegdajszej przeszła nad Szczawnicą gwałtowna burza połączona z huraganem, wyrządzając liczne szkody. — Między innymi rosnąca w pobliżu urzędu gromadzkiego w Szczawie Wyżnej 400-letnia topola, rzadki już okaz w tych okolicach — runęła pod naporem wichru całym swym ciężarem na dach urzędu gromadzkiego. Na szczęście wypadku z ludźmi nie było. Strata wynosi około tysiąc złotych.

Kradną już maski przeciwgazowe. Kolumnie ratowniczej PCK w Makowie Podhalańskim w czasie pokazu gazowego w „Dniu LOPP" skradziono kilka masek przeciwgazowych.

Zamordowany siekierą. W powiecie jarosławskim został zamordowany uderzeniem siekiery w czasie przechodzenia przez las — Pelc Andrzej z Kidałowic. Pelc, przewieziony do szpitala w Jarosławiu, zmarł. Komisarz policji państwowej w Jarosławiu jest już na tropie morderców.

Jasnowidz lwowski pod kluczem. Policja we Lwowie aresztowała Pawła Boszczyńskiego, który od dłuższego czasu występował jako „jasnowidz-grafolog", dopuszczając się masowo oszustw. Jasnowidzowi powiodło się doskonale, skoro w krótkim czasie stał się właścicielem kamienicy.

Nieletni uczeń chciał wymusić okup. Policja we Lwowie przytrzymała 14-letniego Kazimierza B., ucznia II. klasy gimn., syna wdowy po inżynierze, obecnie urzędniczki państw., pod zarzutem szantażu. We wtorek wieczorem właściciel realności i sklepu spożywczego przy ul. Piaskowej Mozes B. otrzymał list anonimowy, którego autor zlecił mu pod groźbą zemsty w postaci tortur i śmierci, złożyć kwotę trzy tysiące złotych pod słomianką w klatce schodowej do godziny 11 przed południem. Równocześnie anonimowy szantażysta zagroził mu śmiercią na wypadek zawiadomienia policji. Mimo tych gróźb, szantażowany kupiec przedłożył list anonimowy policji i w porozumieniu z nią na wskazanym miejscu położył kopertę z wycinkami gazet, a policja otoczyła to miejsce dyskretną obserwacją. Wczoraj przed południem zjawił się — jak się później okazało — 14 letni Kazimierz B., który wyjął z pod słomianki kopertę, — a znalazłszy w niej skrawki papieru, ze złością porzucił ją na ziemię. Wówczas znajdujący się w pobliżu wywiadowca przytrzymał go i sprowadził do Wydziału Śledczego. Przesłuchany zeznał, że nie miał zamiaru sterroryzować kupca i zabrać pieniądze, lecz zachęcony filmami kryminalnymi, chciał doznać emocji. Policja zwolniła niedoszłego herszta „Czarnej ręki" i przekazała sprawę jego sądowi dla nieletnich.

Śmierć przez porażenie prądem. We Włoszczowej w kieleckim wydarzył się nieszczęśliwy wy

padek. Przechodzący ulicą Piotr Skoczek, lat 29, — natknął się na zerwany drut. połączony z przewodami elektrycznymi o wysokim napięciu i wskutek porażenia poniósł śmierć na miejscu.

Samobójstwa. W Chyrowie pod mostem młyńskim natrafiono na zwłoki topielca, przy którym znaleziono kartę zwolnienia z więzienia na nazwisko Fr. Krawczyk. Prawdopodobnie denat popełnił samobójstwo. — W Kosztowej, powiat Przemyśl powiesił się wieśniak Wasyl Wach, liczący 41 lat. Powodem samobójstwa niepowodzenia finansowe.

Posterunkowy prowadzi własnego syna do więzienia. W Stryju, województwo stanisławowskie, wydarzył się niezwykły wypadek. Jednemu z tamtejszych posterunkowych własny syn ukradł 100 zł. Ponieważ chłopak, przebywając w złym towarzystwie, dopuszczał się tego rodzaju przestępstw, ojciec zrobił doniesienie. — Na wiadomość o tym syn zbiegł z domu, ukrywając się, na skutek czego sąd zarządził aresztowanie zbiega. Tak się złożyło, że ojciec musiał aresztować go i odstawić do sądu. Odbyła się rozprawa, którą odroczono celem zbadania stanu umysłowego lekkomyślnego młodzieńca.

Śmierć w czasie zabawy na torze kolejowym. Na linii kolejowej Lwów-Tarnopol lux torpeda zdążająca z Tarnopola do Lwowa, w czasie przejazdu przez wieś Podhorce najechała na dwóch nieletnich chłopców 9-letniego Władysława Orkutę i 13-letniego Michała Szydłowskiego, zabawiających się na szynach kamyczkami. — Zwłoki nieszczęśliwych umieszczono w kostnicy miejscowego cmentarza.

Zuchwałość rabusiów. Na ul. Królowej Jadwigi w Brzeżanach jacyś nieznani osobnicy napadli onegdaj około godz. 22 na powracającego z miejscowego kasyna 80-letniego emerytowanego profesora gimnazjalnego A. Oberka, a po przeprowadzonej u niego rewizji skradlij portmonetkę ze znajdującą się wewnątrz gotówką w kwocie 12 złotych, oraz inne drobiazgi, po czym odprowadzili go pod jego dom i życząc dobrej nocy zbiegli. Za zuchwałymi napastnikami poszukują organy PP.

Ohydne zabójstwo w Bielsku. W ubiegły piątek wieczorem w centrum Bielska u zbiegu placu Smolki i ulicy Nad Ścieżką doszło do zabóstwa. Mianowicie w czasie sprzeczki dzierżawca restauracji Izaak Norman wystrzałem z rewolweru zabił robotnika Leona Wohunta. Po dokonaniu tego czynu zabójca zgłosił się na policję. Twierdzi on, iż zabójstwa dokonał w obronie własnej, — ponieważ w czasie sprzeczki Wohnut miał się na niego rzucić z nożem. Zabójstwo wywołało wielkie podniecenie w całym mieście. — Władze bezpieczeństwa przedsięwzięły wszelkie środki dla zapewnienia spokoju. — W sobotę rano w całym mieście panowało olbrzymie podniecenie.

Surowy wyrok na bluźniercę. W Białej odbył się proces o profanację Krzyża w dniu 1 maja. Wówczas na zakończenie socjalistycznego święta robotniczego odbywała się w Komorowicach zabawa taneczna. Po zabawie niejaki Jan Dutka, kompletnie pijany, podszedł do przydrożnego krzyża, zdarł z niego wieniec, bluźnił i szydził przeciwko obrazowi Matki Boskiej. W związku z tym odbyła się w Komorowicach wielka manifestacja przeciwkomunistyczna, w której wzięły udział tysięczne tłumy. Obecnie przed Sądem Grodzkim w Białej Dutka tłumaczył się nietrzeźwością i nieświadomością czynu. Mimo to Sąd skazał go na 7 miesięcy domu karnego.

Straszny wypadek w fabryce. W czasia pracy w fabryce „Polmet“ w Olkuszu uległ strasznemu wypadkowi jeden z robotników M. Szpik. Robotnik ów został ciężko poparzony stopem metalu, który w pewnym momencie prysnął mu w twarz, — oblewając również szyję, uszy i głowę. Ciężko rannego, który poważnie jest zagrożony utratą wzroku odwieziono do szpitala w Krakowie.

I dwory strajkują... W powiecie rybnickim zastrajkowały dwory, dostarczające mleko do mleczarni w Rybniku. Powodem strajku są zbyt niskie ceny, płacone do tej pory dworom. W Rybniku daje się odczuć brak mleka.

Proces XX. Misjonarzy o 10 milionów złotych z gminą miasta Warszawy. Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło powództwo zgromadzenia XX. Misjonarzy w Krakowie przeciwko gminie m. Warszawy i kilku osobom prywatnym o zwrot gruntów, które w swoim czasie stanowiły własność Zgromadzenia i zostały skonfiskowane przez rząd rosyjski. Proces dotyczy licznych placów w śródmieściu Warszawy, na których obecnie zbudowane są domy, bądź też przebiegają ulice. Wartość powództwa przeciwko gminie m. Warszawy wynosi 10 milionów złotych.

Szyller - Szkolnik zmarł. W Warszawie zmarł popularny „wróżbita i chiromanta“ Szyller Szkolnik. Zmarły był właściwie pionierem chiromancji w Polsce i przyjacielem tej gałęzi „wiedzy“.

Człowiek bez nazwiska. Wielka tajemnica otacza młodego mężczyznę, przekazanego ostatnio przez policję wojewódzkiemu ośrodkowi opieki społecznej w Warszawie. Znaleziono go na szosie pod Wyszkowem. - Ciężkie ogólne obrażenia były dowodem, iż przejechał go samochód. Nieprzytomnego, nie posiadającego przy sobie żadnych dokumentów, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Wróciła mu przytomność, lecz nie odzyskał mowy i słuchu. Utracił je wskutek obrażeń doznanych podczas wypadku.

Chaskielewicz skazany na dożywotnie więzienie. Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie Judki Chaskielewicza, zabójcy śp. wachmistrza Bujaka. Sąd Apelacyjny wyrok Sądu Okręgowego skazujący na karę śmierci uchylił i skazał go na dożywotnie więzienie.

Obrońca żyda spoliczkowany. — Oskarżonego o zabójstwo wachmistrza śp. Bujaka. Chaskielewicza bronili dwaj adwokaci żydzi i trzeci katolik adwokat Jan Dąbrowski. W czasie przerwy obiadowej do wychodzącego z sali sądowej adwokata Jana Dąbrowskiego podszedł na korytarzu młody człowiek uderzając adwokata w twarz, wołając „ty żydowski wojtku“. Młodzieniec ów został aresztowany. Jest to Kazimierz Dunajski, rzemieślnik.

Surowe kary na chłopów za udział w strajku rolnym. W Sądzie Okręgowym w Zamościu odbył się czwarty z kolei proces głównych sprawców napaści na policję pod Żukowem. Przewód sądowy ustalił, że oskarżeni brali bezpośredni udział w rozruchach i że groźbami zmuszali chłopów okolicznych wsi do przyłączania się do akcji. Do winy żaden z nich się nie przyznaje. Sąd skazał jednego z głównych oskarżonych Konstantego Kwarcianego na 6 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 8. Jednego z oskarżonych skazano na 4 lata więzienia, dwóch na 2 lata, jednego uniewinniono.

Podpalacze w samochodach. Nieznani dotąd sprawcy spalili wieś Kóżki-Ziemaki w powiecie Wysoko Mazowieckim. — Pożar wybuchł równocześnie w różnych stronach wsi. Po kilku minutach cała wieś stanęła w płomieniach. Spaliła się większa część za-

budowań, tegoroczne zbiory i inwentarz. Dotychczasowe śledztwo ustaliło, że podpalacze przyjechali samochodami, stanęli przed wsią i z wszystkich stron wioski podłożyli ogień. W Różkach-Ziemakach nie mieszka ani jeden żyd.

Pożar torfowisk. W gminie Goniądz w Białostockim tlą się na przestrzeni 2 klm. torfowiska. Tliły się one już od paru tygodni, jednak ostatnio pożar przybrał groźniejsze rozmiary, co wymagało już energicznej akcji ratunkowej, którą kieruje wicestarosta białostocki. Dymy płonących torfowisk zalegają pobliskie osiedla, — czyniąc nieznośnym pobyt mieszkańcom.

Pożar strawił 23 gospodarstwa. We wsi Peresztа, powiatu Tomaszowskiego wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar, który zniszczył 15 gospodarstw z inwentarzem żywym i martwym. Straty wynoszą 40 tysięcy złotych. Drugi pożar powstał we wsi Kodeniec powiat Włodawa, gdzie z nieustalonych przyczyn spaliło się 8 gospodarstw. Straty znaczne.

Piorun zabił kurczęta pod kurą. Podczas burzy, która przeszła nad Turostowicami, uderzył piorun w zagrodę rolnika Kasprzaka, spalił zegar ścienny, następnie przebił podłogę i w kurniku zabił dwa kurczęta, spoczywające pod skrzydłami kury, nie wyrządzając jej samej żadnej szkody. Z domowników nikt nie odniósł szwanku.

Rozprawa sądowa w chacie wiejskiej. Niezwykła rozprawa w wiejskiej chacie przy łożu chorego odbyła się w Czarnołusce. Były wójt tej gminy, Mikołaj Oleksiuk, w czasie swego urzędowania dopuścił się szeregu nadużyć na szkodę powszechnego zakładu ubezpieczeń wzajemnych. Poza tym przywłaszczył sobie opłaty za wydawanie dowodów osobistych itd. Rozprawa przeciw Oleksiukowi była kilkakrotnie odraczana wskutek jego choroby, — nie pozwalającej mu na opuszczenie łóżka. — To też dla przeprowadzenia rozprawy trybunał zmuszony był udać się na miejsce, gdzie w chacie Oleksiuka przy jego łożu odbyła się sprawa. Sąd skazał Oleksiuka na 3 miesiące aresztu.

Fanatyczne praktyki żydowskie przyczyną śmierci. — Dziwny zwyczaj oplatania przez żydów miast i miasteczek rytualnymi drutami tak zwanymi „ejrufami", stał się w powiatowym mieście Włoszczowie przyczyną śmierci jednego chrześcijanina i porażenia prądem elektrycznym czterech innych chrześcijan. Oto przy ulicy Berka Joselewicza wiatr zerwał drut, który jednym końcem zawisł na przewodach elektrycznych, a drugim na ziemi. Na ten koniec nastąpiła Michalina Skoczek i uległa porażeniu prądem. Na pomoc jej pospieszyli: Z. Kwietniarska, P. Skoczek, J. Skoczek i M. Skoczek, którzy również zostali porażeni. Piotr Skoczek niebawem zmarł, resztę porażonych udało się lekarzom utrzymać przy życiu.

13 godzin śmiał się spazmatycznie. W Starogardzie wydarzył się niezwykły wypadek zatrucia bieluniem. 5-letni Zygfryd Bronk zjadł kilka ziarnek tego trującego ziela. Zatrucie objawiło się naprzód dzikimi ruchami chłopca, a wreszcie niesamowitym śmiechem, przechodzącym w spazm, oraz torsjami. Chłopca przewieziono do szpitala gdzie zastosowano antidotum. Mimo to nieszczęśliwy chłopczyk śmiał się jeszcze przez 12 godzin bez przerwy, dopiero następnego dnia uspokoił się, jednak jest tak wyczerpany, że stan jego lekarze uważają za bardzo groźny.

Kwitną bzy, akacje, śliwy. W Janiej Górze, w powiecie świeckim, w ogrodzie p. Żmicha po raz drugi w tym roku zakwitły białe bzy. W parku szkolnym, w powiecie gnieźnieńskim w Wiekowie, zakwitły kasztany, w powiecie żnińskim w Sulinowie zakwitły akacje, w Gnieźnie w ogrodzie p. Gramcego zakwitły śliwy, w Zdziechowie — akacje.

Chrabąszcze we wrześniu. Jak donoszą pisma poznańskie, na plantach miejskich w Mogilnie pojawiły się liczne chrabąszcze. Kilka chrabąszczy znaleziono również w parkach miejskich w Poznaniu. — Ludność miejscowa uważa to za zapowiedź lekkiej zimy.

Samosąd nad czarownicą. We wsi Podborcze, powiatu baranowickiego wydarzył się wstrząsający wypadek, ilustrujący niesłychaną ciemnotę w niektórych wsiach na Kresach. W wiosce tej mieszka chłop Siemion Tucin. Pewnego dnia przybiegł on do miejscowego znachora z prośbą o poradę, gdyż jego krowa zachorowała. Poszedł więc znachor do obory, obejrzał krowę, — wykonał szereg magicznych ruchów i oświadczył stanowczo, że na krowę ktoś rzucił urok. „Czarownicą" ma być kobieta, której dokładny rysopis podał. „Aby krowa wyzdrowiała, trza tę babę zabić" — oświadczył Tucinowi znachor. Chłop zapłacił za poradę i udał się na poszukiwanie „czarownicy". Podług rysopisu wywnioskował, że jest to jego krewna, Zofia Tucin. Chłop wpadł do niej z siekierą. Nieszczęśliwej jednak udało się wyskoczyć przez okno i dobiec do posterunku policji w Niedźwiedzicach, gdzie złożyła zameldowanie. Władze rozpoczęły energiczne dochodzenie, — celem zebrania dowodów winy znachora.

Zgon byłego prezydenta Masaryka. We wtorek ubiegłego tygodnia zmarł w Pradze czeskiej na zamku w Lany były prezydent republiki czechosłowackiej Tomasz Masaryk. Czesi śp. Zmarłemu mają bardzo wiele do zawdzięczenia, to też słusznie dano mu przydomek „Oswobodziciela". Śp. Masaryk przed wojną światową długie lata dzierżył mandat poselski, zaś gdy wojna wybuchła przeniósł się do Paryża, gdzie na gruncie międzynarodowym zabiegał za powstaniem państwa czechosłowackiego. Pogrzeb śp. Masaryka odbył się w ubiegły wtorek i pochowany został na razie na cmentarzu obok swej żony, bowiem rząd czechosłowacki zadecyduje później przeniesienie zwłok na stałe.

74 ofiary katastrofy autobusowej. Z Kowna donoszą o wielkiej katastrofie autobusowej w pobliżu miasteczka Vilkaj, dokąd dążyło 160 osób, przeważnie kobiet, na uroczystą procesję. Osoby jadące były rozmieszczone w jednym aucie osobowym i 3 ciężarówkach Ciężarówka jadąca na czele, na ostrym skręcie wpadła na słup telegraficzny, wysypując wszystkich pasażerów, a jadący za nią autobus przy gwałtownym zahamowaniu przewrócił się. Jest 4 zabitych, 40 ciężko i 30 lżej rannych.

Żółte ławki dla żydów w Berlinie. W szeregu dzielnic Berlina na placach publicznych i w parkach ustawiono ostatnio ławki, pomalowane na żółto i opatrzone napisem, iż służą one publiczności żydowskiej. We środę ławki takie ukazały się w centrum Berlina, na Kurfuerstendamm.

W okolicy Kazania spadł meteor, — któremu w ciągu 4 minut towarzył huk podobny do grzmotu. Jeden z odłamków meteoru wagi 54 kilo, który zarył się na głębokości półtora metra w ziemię, został wydobyty.

Polak zmieciony z niemieckiego statku przez falę. Urząd nieinterwencyjny w Londynie powiadomił ambasadę R. P. o tragicznym wypadku, jaki miał

miejsce na statku niemieckim „Girgenti". W czasie burzy jaka szalała na Atlantyku w ubiegłą sobotę po południu, obserwator kontroli nieinterwencyjnej Polak, Aleksander Lipiński, odbywający na tym statku podróż powrotną z Hiszpanii do portu kontroli nieinterwencyjnej, gdzie był stacjonowany, znajdując się po południu na pokładzie statku, został w czasie szalejącej burzy zmieciony przez silną falę do morza i zatonął. Wszelkie poszukiwania były bezowocne. Po przybyciu w niedzielę do Dovru, kapitan statku „Girgenti" natychmiast zawiadomił o tragicznym wypadku urząd kontroli nieinterwencji.

Zapasy orlego gniazda. W Alpach sabaudzkich udało się w tych dniach pewnemu strzelcowi, nazwiskiem Viguaie, wybrać orle gniazdo, umieszczone pod wielką, wystającą skałą. Zastrzeliwszy orlicę, znalazł w gnieździe młodego orła, którego skrzydła miały już 1 i pół metra. Spód obszernego gniazda zrobiony był z grubych gałęzi, pokrytych chrustem i liśćmi, a mogłoby się w nim pomieścić sześć osób. Strzelec znalazł w gnieździe następujące zapasy: znaczną ilość w części świeżego, w części zepsutego mięsa, tylko co zabitego białego królika, 27 nóg kozich, 4 nogi gołębie, 30 nóg bażantów, 3 łebki kurze, 11 nóg kurzych, 18 łebków kuropatw, — nadto resztki innego ptactwa, żmije i świerszcze.

Z cesarskiego tronu do klasztoru. Była cesarzowa Abisynii postanowiła wstąpić do jednego z większych klasztorów koptyjskich w Jerozolimie. To postanowienie cesarzowej wypływa z tradycji abisyńskiej, która żąda, by wdowy po cesarzach i władcy, którzy zostali zdetronizowani — resztę życia spędzili w klasztorze. Nie wiadomo, czy w ślad małżonki pójdzie „negus".

Milion dolarów zapisała dla służącej i lokaja. Zmarła niedawno w Stanach Zjednoczonych, w Tuxedo Park, miejscowości zamieszkałej przez amerykańską finansierę sędziwa Nathalie Couch, ku zgorszeniu swych bogatych sąsiadów, zapisała cały swój majątek, oceniony na milion dolarów, wraz z przepyszną willą w tej miejscowości — swoim służącym, a mianowicie posługaczce, która u niej służyła 29 lat i lokajowi, który dla niej pracował lat siedemnaście. Zmarła nie pozostawiła żadnej bliższej rodziny, a pretensje dalszych krewnych nie mają żadnej szansy powodzenia ze względu na doskonale pod względem prawnym zredagowany testament.

Odrzucił 500 tysięcy dolarów dla pięcioraczków. Organizatorzy wystawy światowej, która ma się odbyć w Nowym Jorku 1939 roku, zaproponowali opiekunom pięcioraczków kanadyjskich sumę 50 tysięcy dolarów za pokazanie dzieci w czasie wystawy. Dr Allan Roy Dafoe, opiekun dzieci, propozycji nie przyjął.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Gruber** w P.: Jak Pan twierdzi, że ma szczęście, to i „Klasówka" dobra i może Pan przyjść wkrótce do majątku, ale kto nie ma szczęścia, to przykro wyrzucać pieniądze. Najlepszą wygraną jednak jest zaoszczędzony pieniądz, którego się szanuje. Ileż to smutnych przykładów podawaliśmy, że n. p. z powodu większej wygranej pokręciło mu się w głowie, albo rozpił się, stracił wygrane pieniądze jeszcze w areszcie posiedział. Prenumeratę ma Pan zapłaconą już do końca roku 1937. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Stanisław Bartel** w D.: Numer Pański w drodze przepadł — wysłaliśmy powtórnie. — **Jerzy Bukowski** w K.: Klubu starych kawalerów Maciek zakładać nie może, bo wcale nie jest jeszcze starym. Zresztą może coś o tym będzie gadał w „Roli". Łączymy pozdrowienia. — **Kazimierz Mazurkiewicz** w W.: Zapomniał Pan włożyć do koperty rozwiązań nadesłanych do druku zagadek, bo ich nie ma. Prosimy nadesłać, bo nie możemy orzec które są dobre i będą w numerze zamieszczone. Bardzo się Pan przysłuży jeżeli tego stałego pożyczania „Roli" Pan zaniecha. Sam Pan też skorzysta, bo nie będzie z powrotem otrzymywał numerów poniszczonych. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



Owoce poł. wspak
Owoc.
Drzewo wspak.
Państwo.

Wyrazy czytane poziomo i pionowo są jednakowe o podanym obok znaczeniu.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

I.

Gdym był jeszcze małym uczyłem się w szkole
Gramatyki różnej i geografii,
Pierwsze jest zaimek — nie wiesz to ty wole,
Mówił nauczyciel — nie patrz-że figli.
Teraz drugie — mówi — uważajcie dzieci,
Spojrzyjcie na kartę, jest to rzeka włoska,
Która w słonecznym blasku tak się świeci,
Daleko do morza spycha ją moc Boska.
Całość jest to nazwa drzewa wysokiego,
Często swą postacią drugie z trzecią zdobi,
A zgadnijcie dzieci, bo to nic takiego,
Książeczkę dostanie ten, kto mi to zrobi.

II.

Bieda wówczas męża gniecie,
Kiedy żona pierwsze trzecie.
Całość wtedy trapi snadnie,
Gdy do kraju straszna wpadnie.

III.

Pierwsze drugie drzewa mają,
Wszyscy ludzie trzecie.
Całość, tak się zwał król polski
Myślę, że zgadniecie.

IV.

W darze z nieba zsyłana,
Na roślinkach co rana,
Błyszcząc w pereł postaci,
Świat orzeźwia, bogaci.

V.

Kto wbród używa pierwszego drugiego,
Zwykle nie dochodzi wieku sędziwego,
Nie dojdzie nawet do domu własnego,
Chyba, że się trzyma drugiego pierwszego;
Przydałaby mu się bardzo trzecia-trzecia,
Ale na nią nie stać przeciętnego kmiecia,
Bo to stworzenie w pałacach się kryje,
Zastępuje mamę, więc dostatnio żyje.
Całość nie walczy, ale stoi zbrojna,
Na wypadek, gdy wybuchnie wojna.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).



Imię żeńskie.
Miasto we Francji.
Złoto w obcym języku.
Góry w Ameryce.

4. Tajemniczy bilet.

IRENA KLIK

Z liter odczytać zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 października br.

Znaczenie zagadek z Nr. 36 „Roli": 1. Konikówka: Kogo się nieszczęście imie, ten sobie nos wycierając palec zwinie. 2. Szarady: I. Kalarepa. II. Sygnaturka. 3. Łamigłówka literacka: „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza, „W pustyni i w puszczy" H. Sienkiewicza, „Gody życia" Adolfa Dygasińskiego, „Puszcza" Józefa Weysenhoffa, „Krzyżacy", „Potop" i „Ogniem i mieczem" H. Sienkiewicza, „Beniowski" J. Słowackiego.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Józef Crépel z K., Franciszek Kamiński z Ś., Wincenty Kowalski z J. W. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. **Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91**

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 20 września b. r.

Pszenica	30·00—31·00	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	20·00—20·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	20·00—20 50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	47 50—48·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·75—35.00
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	8·50— 9·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 22 września 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Reumatyzm.

Kopelman przychodzi do lekarza i powiada:

— Byłem przed dwoma laty u pana doktora.

I?

I pan doktór kazał mi unikać wilgoci i wody z powodu reumatyzmu.

— I?

Kopelman jąka się:

— Dwa lata to długi okres czasu. Chciałem się pana doktora zapytać, czy już mogę się nareszcie wykąpać?

Pożyczka.

— Jeżeli do wieczora nie zdobędę stu złotych, będę się musiał zastrzelić. Czy nie mógłbyć mi pomóc?

— Niestety, nie posiadam rewolweru.

Złośliwy.

Ona: — Pomyśl sobie, miałam sen, w którym dokładnie widziałam mamusię.

On: — To nie sen, lecz zmora senna.

Oszczędność.

Pani Kukalska spotyka na ulicy znajomego lekarza i korzystając z okazji chce zasięgnąć u niego porady.

— Panie doktorze, dzisiaj rano brata mego koń kopnął i brat kuleje. Coby pan doktór zrobił w takim wypadku?

— Hm, proszę pani, nie wiem napewno — ale zdaje mi się, że także bym kulał...

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

została przeniesiona na ul. Szpitalną L. 9 i adresować należy na adres zmieniony.



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Fiorjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

„Wskrzeszenie Łazarza“ powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli“ w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

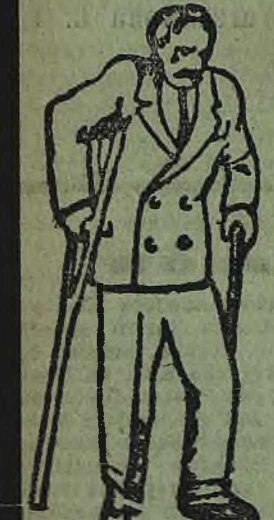
BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro



KTO PRAGNIE POZBYĆ SIĘ

Reumatyzmu i Podagry?

Szarpiące, kłujące bóle w stawach i członkach, wykrzywienie rąk i nóg, drgawki, kłucie i kurcze w różnych częściach organizmu, a nawet osłabienie wzroku — oto przeważnie skutki cierpień reumatycznych i podagry, które należy usunąć, inaczej choroba czyni coraz większe postępy.

Polecamy

uzdrawiającą, rozpuszczającą szczawiany, pobudzającą przemianę materji

Kurację domową

Kuracja ta polega na stosowaniu kunsztownie zdobytego środka z naturalnego źródła leczniczego, które dobrotliwa matka - natura stworzyła dla cierpiącej ludzkości.

Napiszcie do mnie natychmiast, a otrzymacie zupełnie darmo i franco

pouczającą broszurę

PANNONIA-APOTHEKE, BUDAPEST, 72. Postfach 83 Abt. H. 357

